

Janusz Grysin:
**Wyprawa
Berty Benz**
str. 5



**Żywo-
psa
(nie)
Cywila**
str. 5

Wawrzyniec Kłosiński:
**Było takie
małe księstwo**
str. 4-5

**Nieżyły początek
komputerowej
przyszłości**
str. 3

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

MAGAZYN

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 284 (10 976) Białystok - Łomża - Suwałki, piątek 5.12.1986 r. Wydanie 1 Cena 10 zł



**Zb. Messner przyjął
transportowców
z krajów RWPG**

WARSZAWA — 4 dm.,
prezes Rady Ministrów Zbigniew
Messner przyjął kierowni-
ków delegacji z krajów RWPG
w składzie: sekretarz
Komisji Transportu RWPG,
Mironowicz, sekretarz
Komisji Integracji krajów
członkowskich RWPG, z za-
kresem transportu oraz o pro-
gramie rozwoju transportu do
2000 r.

**J. Głowczyk
na Węgrzech**

BUDAPEST — Na zaprosze-
nie Komitetu Centralnego
WSPR przebywał w Budapesz-
cie z roboczą wizytą członek
Biura Politycznego, sekretarz
KCY PZPR, Jan Głowczyk.
Program wizyty obejmuje umi-
anę doświadczeń w dziedzi-
nie pracy ideowo-politycznej,
propagandowej i kulturalnej.
J. Głowczyk zapozna się także
z działalnością ugrupowań
środków masowego przekazu.

**Nowy ambasador
Nikaragui w Polsce**

WARSZAWA — Zastępca
prezesa Komitetu Rady Pań-
stwa Kazimierz Barcikowski
przyjął na audiencji w Bel-
wedercie ambasadora nadzwor-
cznego i pełnomocnego Re-
publiki Nikaragui Panora An-
tonio Herrero Perez, który
złożył listu uwierzyteli-
niające.

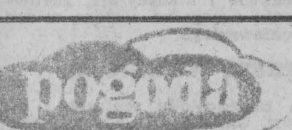
Zakończenie sesji UZE

PARYŻ — Wczoraj w Pa-
ryżu zakończyła się sesja
Zgromadzenia Unit Za-
chodnioeuropejskiej, organu
parlamentarnego, organu
polityczno-wojskowej, zrzesza-
jącej 7 państw Europy Za-
chodniej.
Uczestnicy omawiali głównie
kwestie stosunków między
Wschodem a Zachodem, o
wzajemnych relacjach
militarnych, politycznych i
kulturalnych.

**Festiwal filmowy
na Kubie**

HAWANA — Setki przed-
stawicieli kinematografii z
dziesiątkami państw biorzą
udział w rozpoczynającym się
w stolicy Kuby, Hawanie III
Międzynarodowym Festiwalu
Kina Latynoamerykańskiego.
Tegoroczny jury festiwa-
lowego przewodniczący
pisarz i publicysta brazylijski,
członek Światowej Rady Po-
koju, Jorge Amado.

(Opr. Jz)



DZIŚ — zachmurzenie prze-
ważnie duże, miejscami słabe
opady deszczu. Temperatura
maksymalna 7-8 st. C, mini-
malna 4-5 st. C. Wiatr umiar-
kowany i dość silny, w poru-
szeniu słabiej. W nocy, w
okolicach zachodu.
JUTRO — bez zmian.
DZIŚ IMIENINY: Saby i
Kruppina.

(fakel)

**W sobotnio-niedzielnym
wydaniu „Gazety”**

◆ Czy wiecie, że białostocki mleczarz „podglądał” ich
kolejki z Zamościa, Słupska, Ciechanowa i Olsztyna? Ze-
każda złotówka po przepuszczeniu jej przez „szare” daje
złoty... aż pięć z kawałkiem! A wiedzieć warto, bowiem
racjonalizatorzy z Podlasia to nie byle jakie głowy. Pi-
sząco o tym w artykule WYNALEZCZOŚĆ W RZECZ
MLEKA.

◆ Nie ma powodów do paniki, ale... Wiele zjawisk nie-
pokoi. Chodzi o gruźlicę, niegdyś — zdawałoby się — wy-
plenioną jako choroba masowa. Przypominają o tym trwa-
jące obecnie Dni Walki z Gruźlicą. W „Gazecie” zamiesz-
czamy też według któregoś każdego może skontrolować stan
wzrostu płuc.

◆ Dziś łopata nie wystarczy — mówi budowlani. A
wielu obecnych pracowników Białostockiego Przedsiębior-
stwa Robot Inżynierskich pamięta tamte czasy. Dziś jest
inaczej, choć po części podobnie. „Bepi” to firma nadal
ROZPROSZONA po regionie LEŻY nadal SOLIDNA —
pisać MARIA ROMANOWSKA.

◆ Miła pómietek kadencji rad narodowych. Trudnej, bo
i czas nielaty. Prócz tego praca radnych ma obecnie w
sobie coś z trudu nauczyciela. Może więc warto dokładniej
przyjrzyć się wysiłkowi radnych i wówczas — stanie się
jasne, że NIE SA BEZRADNI.

◆ Oczywiście jak zwykle w sobotę, zamieszczamy KRZY-
BOWE i felieton o tym co AUTENTYCZNE, lecz jakby
nie było to naprawdę.

Realizacja przedpłat samochodowych

Sen o maluchu nieziszczalny?

INFORMACJA WŁASNA

Tak to już bywa, kiedy brak rzetelnej informacji powoduje błędne adre-
sowanie — uzasadnionych żądań — pretensji. Rzec dotyczy przedpłat na
samochody, a konkretnie, opóźnień w ich realizacji. Ludzie całą winą o-
barczają „Polmozyt”, a zgodnie z prawdą firma ta jest w tej sprawie
najmniej winna, jako że jej zadaniem jest wyłącznie wydawanie samo-
chodów, a nie ich sprzedaż. Są listy „szczęśliwców” na kolejne lata, które
Polmozyt otrzymuje z wojewódzkich oddziałów Narodowego Banku
Polskiego i według nich zaprasza i wydaje auta.

Zacznijmy jednak rzecz od
początku. Po zbilansowaniu
możliwości produkcyjnych —
FSO i FSM łącznie — zapla-
nowano przyjęcie przedpłat na

600 tysięcy pojazdów. Ponie-
waż chętnych było więcej, a
Narodowy Bank Polski i
Ministerstwo Finansów nie
protestowały — wiadomo na-

wis inflacyjny! — ilość przed-
płat wzrosła do 1,5 mln sa-
mochodów. Było radośnie

ciąg dalszy na str. 2



Już jutro Mikołajki Worek pełen bajek

INFORMACJA WŁASNA

Tytułowy worek z przeróż-
nymi baśniami, legendami,
wierszykami i przegadami
przygotował białostocki „Dom
Książki”. Mikołaj z długą,
białą brodą i o ile pamięta-
my z dzieciństwa — w czer-
wonym płaszczu zjawi się
przed budynkiem naszej re-
dakcji przy ul. Wesołowskie-
go 1. I tutaj właśnie w sobo-
tę punktualnie o godzinie 11
rozwiąże swój worek z pre-
zentami. Już dzisiaj Staruszek

ciąg dalszy na str. 2

Przychodzi człowiek do lekarza a lekarz... w Białymstoku

Sala Teatru im. A. Węgierki wypełniona do ostatniego miejsca. To
uczelniana uroczystość cieszy się zawsze pełną frekwencją. Członkowie
Senatu w odświętnej gali. Na balkonach wzruszeni rodzice. No i oni —
bohaterowie tego dnia. Za chwilę otrzymają dyplomy ukończenia Akademii
Medycznej w Białymstoku. 175 lekarzy, 38 stomatologów i 42 magistrów
analizy medycznej.

Z rozmów przed paroma
minutami

ABSOLWENTKA I:

— Chciałabym pójść w te-
ren, ale mam już mieszkanie
w Białymstoku i to dosyć
duże. Rodzice mi wykupili.
Więc dlaczego miałabym zmie-
niać plany życiowe? — dzie-
wczyna uśmiecha się pewna
siebie. Lecz widać, że to za-
pewnienie nie bardzo jest
szczęśliwe.

— Może kiedyś (nawet ma-
rzyłam o niewielkim ośrod-
kach czy studiach w Akademii).
Ale tak bezpośrednio po stu-
diach? — Stanowczo nie. Na
razie wezmę wolontariat w
klinice, żeby się trochę pod-
kształcić. Rodzice obiecali we-
sprzeć finansowo, dopóki nie
zaczęję zarabiać. Myślę, że
ostat z czasem się znajdzie.

ABSOLWENTKA II:

— Zbyt długo mieszkalam
na wsi. Chcę się oderwać od
tamtego życia. Zresztą mąż,
ten lekarz pracuje w Białym-
stoku. Poczekam na wolne
miejsce.

Gdyby była możliwość, to
zdecydowana większość koń-
czących studia w Akademii
nie opuszczałaby w ogóle Biał-
ogostoku — powiedziano mi
w Wydziale Zdrowia. Słusz-
nie po statystyce.

ROK 84 — 201 absolwen-
tów wydziału lekarskiego, 56
oddziału stomatologii, 32 ma-
gistrów analizy. Na 86 le-
karzy, którzy znaleźli zatrud-
nienie w województwie, 62
pozostało w Białymstoku,
spośród 20 stomatologów tyl-
ko 6 podjęło pracę na wsi,
a z 15 analityków zaledwie
dwóch wybrało terenowe ze-
spół opieki zdrowotnej.

ROK 85 — 246 absolwentów
medycyny, 51 stomatologów.
Na Białostocczyźnie pozostało
105 lekarzy, z tego w mieście
83. Spośród 18 stomatologów
w teren poszło osiem. (Bar-
dzo korzystna sytuacja — pod-
kreśla lekarz wojewódzki,
dr Stefan Siniakowski).

W BIEŻĄCYM ROKU Aka-
demii ukończyło 255 osób.

Tendencje znowu są podobne.
Spośród 62 lekarzy (dane
z początku listopada), któ-
rzy podjęli pracę w woje-
wództwie, tylko 10 opuściło
Białystok, na 14 stomato-
logów aż 13 pozostało na mie-
scu. Analityków pracuje już
16, w terenie tylko dwóch.

Białystok ma jeden z naj-
wyższych w kraju wskaźni-
ków nasycenia lekarzami —
mówi doktor Siniakowski. Na
10 tys. mieszkańców przypa-
da 29,5 lekarza. W terenie
jest jednak znacznie gorzej.
Średnia wojewódzka wynosi
11,2. (Siemiatyże — 8,7, Haj-
nówka — 10,6, Dąbrowa Bia-
łostocka — 10,4). Nie obsadzo-
nych etatów jest 16 więk-
szych ośrodków zdrowia, a 33
spośród 81 nie posiada na sta-
łe stomatologów. Lekarze do-
jeżdżają. W większości przy-
padków oczekują na nich
mieszkańcy. Dwu-, trzypokojo-
we. W Strabli, Czyżach, Du-
bicach, Cerkiewnikach, Łosin-
ce, Rozedranie, Brzozowie.

ciąg dalszy na str. 2

Kopalnia w Soldanach

— najlepsza w kraju

Barbórka u „białych górników”

INFORMACJA WŁASNA

Ponad połowę gruntów or-
nych i zielonych w kraju cha-
rakteryzuje duże zakwasze-
nie. W woj. suwalskim sy-
tuacja jest jeszcze gorsza. Je-
dynym realnym — i co naj-
ważniejsze — dostępnym
środkiem, który niweluje
skutki zakwaszenia gleby i
czyni ją bardziej wydajną,
jest wapno nawozowe, zwane
także kredą jeziorną.

Kredę jeziorną wydobywa
się metodą odkrywkową. Po-
kazne jej zasoby zalegają
miedzy innymi w woj. su-
walskim. Do najbardziej zna-
nych producentów wapna na-
leży od lat kopalnia w Sol-
danach, działająca przy Spół-
dzielni Kółek Rolniczych w

Giżycku. Tradycje połączone
z dobrą organizacją i wydaj-
nością pracy załogi dały w
tym roku piękne efekty —
kopalnia w Soldanach wygra-
ła ogólnopolskie współzawo-
dnicтво wśród kopalń dużych,
to jest wydobywających po-
nad 70 tys. ton wapna rocz-
nie. Miejsca kolejne zajęły:
kopalnia Pomorska (woj. zie-
lonogórskie) i kopalnia Szu-
młaska (woj. gorzowski).

Soldañska kopalnia wydoby-
wa w ciągu trzech kwartałów
tego roku 186 tys. ton wap-
na. Do końca roku będzie ko-
lejne 26 tys. ton. Większość
trafi na pola rolników w woj.

ciąg dalszy na str. 2

Problemy — jak wszędzie

• WOKÓŁ POSTULATÓW W ZBORCOW • POWSTAJĄ
DWIE NOWE SZKOŁY ■ POMÓŻMY SZPITALOWI

INFORMACJA WŁASNA

Wspólne posiedzenie Pre-
zydium Rady Wojewódzkiej
PRON i Rady Miejsko-Gmin-
nej Ruchu w Dąbrowie Bia-
łostockiej miało w założeniu
przynieść obopólne korzyści.
Z jednej strony stworzyło
możliwość oceny działań po-
dejmywanych w małym śro-
dowisku, trudności i kłopo-
tów, z drugiej zaś — działa-
niom z Dąbrowy pozwalało
mied nadzieję na uzyskanie

poparcia i pomocy w reali-
zacji wielu inicjatyw, a tak-
że wyjaśnienie kwestii natu-
ry gospodarczej.

Pierwszą część dąbrowskie-
go spotkania poświęcono by-
tą realizacją programu wy-
borczego Rady Miejsko-Gmin-
nej PRON, a także zapozna-
nia gości z działalnością, jaką

ciąg dalszy na str. 2



Z udziałem

W. Jaruzelskiego
**Zebranie POP
i Warszawskiej
Dywizji Zmech.**

4 bm. odbyło się zebranie
sprawozdawczo-wyborcze pod-
stawowej organizacji partyj-
nej PZPR sztabu I Warszaw-
skiej Dywizji Zmechanizowa-
nej im. Tadeusza Kościuszki.
W zebraniu uczestniczył gen.
armii Wojciech Jaruzelski,
który jest członkiem tej POP.

Zarówno w referacie, jak i
w dyskusji wskazywano na
dokonania organizacji w
kształtowaniu wysokiego sta-
nu moralno-politycznego żoł-
nierskich kolektywów. Pod-
kreślano inspiracyjną rolę
POP i wszystkich członków
partii w doskonaleniu goto-
wości bojowej, racjonalnego i
oszczędnego gospodarowania,
eksploatacji techniki wojsko-
wej. Precyzowano zadania,
stojące przed POP w reali-
zacji uchwały X Zjazdu.

Gen. W. Jaruzelski pod-
kreślił wielkie znaczenie —
zarówno dla partii, jak i całe-
go narodu — pełnego wyko-
nania Uchwały X Zjazdu
PZPR. Dziękował kościusz-
kowcom za ich codzienny, o-
fiarny trud. Życzył żołnierzom
dalszych osiągnięć we wszyst-
kich dziedzinach życia i służ-
by. (FAP)

Konferencja prasowa w MHWIU

Co będzie na świątecznym stole?

Wszystko wskazuje na to, że na świątecznym stole nie zabraknie tradycyjnych potraw i lakoci, choć te ostatnie nadal będą ubogie w bakalie. Wprawdzie w grudniu handel otrzymał ok. 1000 ton rodzynków, tyle samo orzechów włoskich oraz 620 ton arachidowych, nie są to jednak ilości mogące zaspokoić potrzeby. Być może, braki te nieco zrekompensują większe dostawy owoców i soków cytrusowych. W grudniowych dostawach przewidziano 10 tys. ton pomarańczy (w tym 7 tys. ton z regionu śródziemnomorskiego), 6 tys. ton grapefruitów oraz 17 tys. ton cytryn. Ma być też więcej kawy (ok. 3 tys. ton), ale na ten artykuł będzie nadal „połować”. Na konferencji prasowej 4 bm. inni Jerzy Jędrzejko zapowiedział, że w okresie przedświątecznym zmieni się struktura dostaw mięsa i wędlin;

wędzonki — balerony, szynki i poledwice, będą stanowiły 22,5 proc. dostaw, zaś łącznie wędliny szlachetniejszych gatunków — 55 proc. Podobnie ma się kształtować struktura dostaw mięsa. Bogatsza od ubiegłorocznej będzie oferta drobiu, zwłaszcza dużego — gęsi, kaczkę, indyków. Na poziołku ubr. — 12 tys. ton — planowane są dostawy karpia. Ceny zróżnicowane: od 300 do 440 zł. Natomiast znacznie poprawi się zaopatrzenie w śledzie; rynek otrzyma ich ok. 7,5 tys. ton, gdy w grudniu ubr. było tylko 4,3 tys. ton. W obu grupach towarowych ofertę handlu wzbogaciła z pewnością — jak co roku — wyroby garmażeryjne. Nie przewiduje się kłopotów z kupnem warzyw i owoców oraz ich przetworów — groszku konserwowego, fasolki, ogórków konserwowych itp. Z

litych artykułów spożywczych niezbędnych do przygotowania świątecznych potraw problemy mogą być jedynie z olejem.

Zwiększony został import ziarna kakaowego i MHWIU obiecuje bogatszy wybór słodyczy czekoladowych oraz tzw. czekoladopodobnych.

Jak co roku, od 10 bm. handel przygotowuje się do wzmożonej sprzedaży chociażby szczyt zakupów i tak z pewnością przypadnie na ostatnie przedświąteczne dni. Zaopatrywać się będą w 120 tys. sklepów. O tym jakie sklepy, w które dni i w jakich godzinach będą czynne, radęcydują — stosownie do lokalnych potrzeb — wojewodowie. Warto w tym miejscu wspomnieć, że w woj. śląskim podjęto już decyzję o pracy handlu we wszystkie przedświąteczne soboty, natomiast we Wrocławskim, Poznańskim i Białostockim — w dwie soboty grudniowe przed świętami. Ponadto „Społem” obiecuje zorganizowanie 4,5 tys. kiermaszy, zaś „Samopomoc Chłopska” ok. 800. Planowana jest również sprzedaż na stoiskach przed sklepami, o ile pozwoli na to pogoda. (PAP)

Radzieckie odznaczenia dla polskich naukowców

4 bm. ambasador ZSRR Władimir Brawikow udzielił polskich dyplomów odznaczeń, Orderem Czerwonego Sztandaru Pracy przewodniczącego Komitetu Badań Technicznych PAN prof. Jana Rybczyńskiego; dr Zdzisław Krawczyk z Instytutu Lotnictwa wyróżniony został odznaką honorową.

Urządzenia opracowane przez polskich specjalistów — analizatory fal plazmowych — przeznaczone do wyizolacji przez kosmiczną sondę „Wega” trzech, różniących się od siebie, strumieni Hallowa. Polskie urządzenia zostaną również zainstalowane na statku przygotowanym do wyjazdu w kierunku Marsa. (PAP)

A sandały w domu

Ciąg dalszy ze str. 1

wedługim do ZSRR będą również uwzględnione potrzeby augustowskiego eksportu.

— Może zatem być tak — prorokują obywanki z Augustowa — że zadania roku, acz z trudem, wykonamy, ale nie wywiążemy się ze sprzedaży.

— Sytuacja materiałowa w miesiącu kończącym rok — uzupełnia dyrektor M. Sienkiewicz — określamy jako bardzo złą. Podobnie jest w całej branży. Przemysłowi obywatelom brakuje odpowiednich asortymentów i kolorów skór, podszewek, cholepek, materiałów ociekających. Uzupelnienie bazy surowcowej po ostatnich decyzjach centralnych będzie prawdopodobnie odczuwalne dopiero w styczniu przyszłego roku.

Produkcja AZO w 1987 roku ma być zbliżona do tegorocznej. W zamierzeniach jest około 700 tys. par sandałów na eksport, natomiast rynek krajowy w pierwszym półroczu otrzyma prawie 300 tys. par. Do nierealizowanych zamówień tego roku należy inwestycja planowana od kilku lat: budowa oddziału bezpośredniego wtrysku i spódów formowanych. Augustowanie wiąże z nim nadzieję na zwiększenie produkcji o około pół miliona par w skali roku, a także wzbogacenie asortymentowo m.in. o sandały dziecięce. Istotne jest również zmniejszenie kosztów własnych w chwili obecnej obciąża je transport: spedytowane są samochodami z Nowego Dworu, w tamtą stronę zaś pędzą tylko z pojemnikami.

LUCYNA SZEPIEL

Komunikat MZ i OS

Tabletki „Dolomit” wycofane ze sprzedaży

W związku z komunikatem w sprawie tabletek „Dolomit” i licznych zapytań w tej sprawie Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej wyjaśnia: zanieczyszczenie minerałami wibronitowymi stwierdzono w 3 zbitych próbach tabletek pn. „Dolomit” oraz w surowcu ze złoża mineralu. Wobec podejrzenia o zanieczyszczenie, min. również innych partii produktu zdecydowano wycofać z obrotu wszystkie znajdujące się w sprzedaży opakowania. W sprawie sposobu dokonania ewentualnych zwrotów nie uszkodzonych o-

pakowań do placówek, gdzie dokonano zakupu, zostanie wydany odrębny komunikat. Przy okazji Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej wyjaśnia, że preparat był zbity w aspekcie ostrej toksyczności i nie stwierdzono bezpośredniego zagrożenia dla zdrowia ludzi. Jego wycofanie następuje na skutek ujawnionych właściwości, wynikających z zanieczyszczenia minerałami wibronitowymi, które określa się jako potencjalnie rakotwórcze. (PAP)

Już jutro Mikołajki

Ciąg dalszy ze str. 1

prosi maluchy o przygotowanie „naumianych na pamięć” wierszyków i piosenek, które będą „zapłatą” za upominki książkowe. Wiadomo bowiem, że Mikołajki są miłośnikami i kolekcjonerami wykonywanych przez dzieci różnorodnych dzieł sztuki przetrwałych.

Dziadek Mróz obiecuje także zwrócić kilku śródmiejskich księgarzy. Na pewno maluchom uda się namówić rodziców do jakiegoś gwiazdkowego zakupu.

Całej imprezie będzie towarzyszyć Kapela Wasilkowska, co jest dodatkową gwarancją dobrej zabawy. Mamy nadzieję, że usatysfakcjonowani będą także doradcy. Wojewódzki Dom Kultury przed godziną 11 zorganizuje wystawę prac białostockich malarzy amatorów. Będzie można coś niecoś kupić — młelnym nadzieję, że nie po wygórowanych cenach. Organizatorzy, czyli „Dom Kultury”, wolewodził Dom Kultury oraz nasza redakcja, serdecznie zapraszają wszystkich białostoczian i przyjezdnych. (tor)

Liść gratulacyjny od W. Jaruzelskiego

80 rocznica urodzin gen. dyw. Franciszka Księżarczyka

Z okazji 80 rocznicy urodzin gen. dyw. w st. spocz. Franciszka Księżarczyka, 4 bm. jubilatą przyjął członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Józef Baryla i wręczył mu list gratulacyjny od I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR Wojciecha Jaruzelskiego.

W trakcie szczerzej przyjaźnielskiej rozmowy J. Baryla nawiązując do drogi życiowej jubilatę podkreślił jego głębokie oddanie idei komunistycznej.

General walczył w Międzynarodowych Brygadach w Hiszpanii i w szeregach Gwardii i Armii Ludowej, a po wyzwoleniu o utrwaleńie władzy ludowej. Przez wiele lat pełnił służbę w Milicji Obywatelskiej i Ludowym Wojsku Polskim. Także i dziś nie małe społeczne zaangażowanie gen. Franciszka Księżarczyka. Aktywnie działa w ruchu kombatanckim. Od kilku kadencji kieruje Związkiem Inwalidów Wojennych. (PAP)

Wprowadził rocznika radzieckiego MSZ

Posunięcia USA są sprzeczne z logiką

Wprowadzając w skład amerykańskich sił powietrznych 131 ciężki bombowiec wyposażony w pociski samosterujące dużego zasięgu, Rząd USA przeszedł do praktycznych działań niszczących podstawową strukturę międzynarodowo-prawną powstrzymującą wyścig zbrojeń nuklearnych — powiedział rzecznik radzieckiego MSZ Glennadi Gierasimow podczas konferencji prasowej w Moskwie.

Krok ten świadczy, że USA zamierzają, obok kontynuacji prac w zakresie realizacji

programu SDI, rozwijać także swoją strategiczną broń ofensywną. Jest to sprzeczne z logiką spotkania w Reykjaviku i podjęte zostało akurat w chwili, kiedy zarysowały się konkretne możliwości radykalnej redukcji i likwidacji broni nuklearnej. Rząd USA — podkreślił G. Gierasimow — wziął na siebie ciężar odpowiedzialności za to posunięcie, za ich negatywny wpływ na atmosferę radziecką — amerykańskich kontaktów w sprawie ograniczenia zbrojeń nuklearnych. (PAP)

Problemy — jak wszędzie

Ciąg dalszy ze str. 1

podległym działaczom w tym środowisku.

Dorobek jest niewątpliwie. Zwrocono jednak uwagę na kłopoty, które towarzyszą realizacji wniosków i postulatów zgłoszonych w czasie kampanii wyborczej. Było ich 118, z czego 87 doczekało się już realizacji.

Dotyczyły one kilku podstawowych problemów. Na czoło wysunęła się sprawa budowy dróg. Postulowano także rozszerzenie bazy handlu i usług, zintensyfikowanie prac melioracyjnych, a także remontowych. Dotyczyły one głównie samych Dąbrow, którzy zasoby mieszkaniowe kurczą się coraz bardziej.

Zwrócono ponadto uwagę na przeciągającą się budowę oczyszczalni ścieków, a także problemy związane z oświatą i służbą zdrowia.

— Jak to się — padło pytanie — że jesteśmy karani za to — że wybudowaliśmy w Zwierzynie Wielkim w czynnie społecznym szkole kilkakrotnie krócej niż przewidziano harmonogram? Dział po pięciu miesiącach od podjęcia inicjatywy budynków w stanie surowym stoi pod dachem. Tylko, że pieniądze się skończyły, a nie ma lepiu, ani dotacji obiecywanej wcześniej.

Okazało się jednak, że nie jest wcale tak źle. Rzeczowo i konkretnie sprawę wyjaśnił przewodnicząca Wojewódzkiej Komisji Planowania i Budownictwa Wanda Dziurzyńska i Danuta Zawadzka — zastępca przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Pieniądzy nie zabraknie ani dla Zwierzyni, ani dla Różanego gósto — gdzie także powstaje przy wsparciu społeczeństwa nowa placówka. Faktury są i będą na bieżąco opłacane, oczywiście — zgodnie z przepisami. — Do 40 proc. wartości inwestycji.

— A kiedy powstaną u nas szpitale z prawdziwego zdarzenia? Tym razem zastrzyk opty-

czym w Dąbrowie Białostockiej — z udziałem przewodniczącego RW PRON, sekretarza KW PZPR — Mikołaja Kozaka i w Zespole Szkół Rolniczych w Różanym-stoku, w którym uczestniczył Jan Zielenkiewicz, poruszano sprawy związane z kształceniem i wychowaniem młodego pokolenia. Sporo uwagi poświęcono kwestiom zważania patologii społecznych, a także problemom ochrony środowiska naturalnego.

T. KALINOWSKI

Sen o maluchu nieziszczalny?

Ciąg dalszy ze str. 1

wplacanie, a teraz mamy nerwowe wycofywanie — bez żadnej winy najbardziej zainteresowanych, czyli tych którzy przedpłacili... Przed trzema laty rozpoczął się dialog, którego do dziś nie udało się wyhamować, ani też wyjść z niego.

Przyjrzyjmy się więc sytuacji w kraju. Jeśli wydawałoby się, że w tym roku, samochody powinny otrzymać 190 tys. osób. Tymczasem — dane na koniec listopada: — Floty 126P otrzymało 70 tys. osób, FSO 1500 — 16 tysięcy i Polonezy — 8400. Z prostego rachunku wynika, iż tegoroczne założeń wynosi — ok. 100 tysięcy aut.

A jak wygląda owo „wydawanie” w naszych trzech województwach?

FIAT 126P. Na ten rok zaplanowano przekazanie 6738 aut. W rozbiórce na województwa — proporcjonalnie do ilości przedpłaconych — wygląda to następująco: Białostockie — 3652 samochody, łomżyńskie — 1899 i suwalskie — 1867 aut. Do końca listopada samochody otrzymały 472 osoby, tj. 7 proc. zaplanowanego na ten rok wielkości. Tak ma być ma swoje wyjaś-

nienie — samochody (mowa o tych na rok bieżący) zaczęły przekazywać dopiero od połowy października. Do tej pory wydawano auta z 1985 roku.

FSO 1500. Do realizacji w tym roku wylosowano 3038 pojazdów. Z woj. białostockiego — 1620, łomżyńskiego — 735 i suwalskiego — 681 samochodów. Dotychczas ludzie odebrali 735 pojazdów, tj. ok. 23 procent. Należy dodać, iż w tej marce nie było podziału z poprzedniego roku, a o późniejszym wynikało z małym rytmicznym dostaw fabrycznych.

POLONEZ 1500. Przy tym najbardziej komfortowym polskim samochodzie jest najgorzej. Aktualnie trwa wydawanie pojazdów z 1985 roku. Otrzymało je już 203 osoby. Główną pełną informację podaje, iż na rok bieżący wylosowano 403 auta: z Białostockiego — 225, z łomżyńskiego — 68 i z suwalskiego — 40. Kiedy ludzie je odbiorą, tego nikt nie umiał mi wyjaśnić.

Poniżej miałem telefon z pytaniami o zamienniki, np. ktoś wylosował Flotę 126P i chciał go zamienić na FSO 1500, lub odwrotnie. To było możliwe, ale przed kilkoma dniami zapadła decyzja — na sześciu centralnym — o wstrzymaniu wszelkich zamian.

J. GRYSIN

Wielkie bariery główne zapotrzebowania. Brakuje nam materiałów, urządzeń, środków transportu i elektronarzędzi. Przemysł i przedsiębiorstwa, którzy grzejniki, wadliwie instalacje ogrzewcze występują jeszcze w ok. 18 tys. domów spółdzielczych. Tempo ich usuwania jest zbyt wolne.

Jakoś obsługi mieszkańców nie zależy tylko od pracy służb spółdzielczych, ale także od usług świadczonych przez innych, a głównie przez przedsiębiorstwa komunalne. Nasze oddziaływanie na nie jest poważnie ograniczone. Pilnej modyfikacji powinien ulec dotychczasowy system ustalania cen na niektóre usługi.

W okresie przedświątecznym tysiące działaczy i pracowników spółdzielczości miało możliwość oceny naszego doboru oraz określenia kierunków działania do roku 1990. Podkreślano zwłaszcza te problemy, których rozwiązanie wymaga pomocy i decyzyjnych działań z ich strony. Najważniejsze z nich to konieczność przyspieszenia wyznaczania terenów pod budownictwo spółdzielni po roku 1990, co umożliwiłoby określenie terminu przydziału mieszkań oczekującym członkom i kandydatom.

Rozmawiała:

HANNA GREGORCZEK

Wielkie bariery główne zapotrzebowania. Brakuje nam materiałów, urządzeń, środków transportu i elektronarzędzi. Przemysł i przedsiębiorstwa, którzy grzejniki, wadliwie instalacje ogrzewcze występują jeszcze w ok. 18 tys. domów spółdzielczych. Tempo ich usuwania jest zbyt wolne.

Jakoś obsługi mieszkańców nie zależy tylko od pracy służb spółdzielczych, ale także od usług świadczonych przez innych, a głównie przez przedsiębiorstwa komunalne. Nasze oddziaływanie na nie jest poważnie ograniczone. Pilnej modyfikacji powinien ulec dotychczasowy system ustalania cen na niektóre usługi.

W okresie przedświątecznym tysiące działaczy i pracowników spółdzielczości miało możliwość oceny naszego doboru oraz określenia kierunków działania do roku 1990. Podkreślano zwłaszcza te problemy, których rozwiązanie wymaga pomocy i decyzyjnych działań z ich strony. Najważniejsze z nich to konieczność przyspieszenia wyznaczania terenów pod budownictwo spółdzielni po roku 1990, co umożliwiłoby określenie terminu przydziału mieszkań oczekującym członkom i kandydatom.

Rozmawiała:

HANNA GREGORCZEK

Wielkie bariery główne zapotrzebowania. Brakuje nam materiałów, urządzeń, środków transportu i elektronarzędzi. Przemysł i przedsiębiorstwa, którzy grzejniki, wadliwie instalacje ogrzewcze występują jeszcze w ok. 18 tys. domów spółdzielczych. Tempo ich usuwania jest zbyt wolne.

Jakoś obsługi mieszkańców nie zależy tylko od pracy służb spółdzielczych, ale także od usług świadczonych przez innych, a głównie przez przedsiębiorstwa komunalne. Nasze oddziaływanie na nie jest poważnie ograniczone. Pilnej modyfikacji powinien ulec dotychczasowy system ustalania cen na niektóre usługi.

W okresie przedświątecznym tysiące działaczy i pracowników spółdzielczości miało możliwość oceny naszego doboru oraz określenia kierunków działania do roku 1990. Podkreślano zwłaszcza te problemy, których rozwiązanie wymaga pomocy i decyzyjnych działań z ich strony. Najważniejsze z nich to konieczność przyspieszenia wyznaczania terenów pod budownictwo spółdzielni po roku 1990, co umożliwiłoby określenie terminu przydziału mieszkań oczekującym członkom i kandydatom.

Rozmawiała:

HANNA GREGORCZEK

Wielkie bariery główne zapotrzebowania. Brakuje nam materiałów, urządzeń, środków transportu i elektronarzędzi. Przemysł i przedsiębiorstwa, którzy grzejniki, wadliwie instalacje ogrzewcze występują jeszcze w ok. 18 tys. domów spółdzielczych. Tempo ich usuwania jest zbyt wolne.

Jakoś obsługi mieszkańców nie zależy tylko od pracy służb spółdzielczych, ale także od usług świadczonych przez innych, a głównie przez przedsiębiorstwa komunalne. Nasze oddziaływanie na nie jest poważnie ograniczone. Pilnej modyfikacji powinien ulec dotychczasowy system ustalania cen na niektóre usługi.

W okresie przedświątecznym tysiące działaczy i pracowników spółdzielczości miało możliwość oceny naszego doboru oraz określenia kierunków działania do roku 1990. Podkreślano zwłaszcza te problemy, których rozwiązanie wymaga pomocy i decyzyjnych działań z ich strony. Najważniejsze z nich to konieczność przyspieszenia wyznaczania terenów pod budownictwo spółdzielni po roku 1990, co umożliwiłoby określenie terminu przydziału mieszkań oczekującym członkom i kandydatom.

Rozmawiała:

HANNA GREGORCZEK

Wielkie bariery główne zapotrzebowania. Brakuje nam materiałów, urządzeń, środków transportu i elektronarzędzi. Przemysł i przedsiębiorstwa, którzy grzejniki, wadliwie instalacje ogrzewcze występują jeszcze w ok. 18 tys. domów spółdzielczych. Tempo ich usuwania jest zbyt wolne.

Jakoś obsługi mieszkańców nie zależy tylko od pracy służb spółdzielczych, ale także od usług świadczonych przez innych, a głównie przez przedsiębiorstwa komunalne. Nasze oddziaływanie na nie jest poważnie ograniczone. Pilnej modyfikacji powinien ulec dotychczasowy system ustalania cen na niektóre usługi.

W okresie przedświątecznym tysiące działaczy i pracowników spółdzielczości miało możliwość oceny naszego doboru oraz określenia kierunków działania do roku 1990. Podkreślano zwłaszcza te problemy, których rozwiązanie wymaga pomocy i decyzyjnych działań z ich strony. Najważniejsze z nich to konieczność przyspieszenia wyznaczania terenów pod budownictwo spółdzielni po roku 1990, co umożliwiłoby określenie terminu przydziału mieszkań oczekującym członkom i kandydatom.

Rozmawiała:

HANNA GREGORCZEK

Wielkie bariery główne zapotrzebowania. Brakuje nam materiałów, urządzeń, środków transportu i elektronarzędzi. Przemysł i przedsiębiorstwa, którzy grzejniki, wadliwie instalacje ogrzewcze występują jeszcze w ok. 18 tys. domów spółdzielczych. Tempo ich usuwania jest zbyt wolne.

Jakoś obsługi mieszkańców nie zależy tylko od pracy służb spółdzielczych, ale także od usług świadczonych przez innych, a głównie przez przedsiębiorstwa komunalne. Nasze oddziaływanie na nie jest poważnie ograniczone. Pilnej modyfikacji powinien ulec dotychczasowy system ustalania cen na niektóre usługi.

W okresie przedświątecznym tysiące działaczy i pracowników spółdzielczości miało możliwość oceny naszego doboru oraz określenia kierunków działania do roku 1990. Podkreślano zwłaszcza te problemy, których rozwiązanie wymaga pomocy i decyzyjnych działań z ich strony. Najważniejsze z nich to konieczność przyspieszenia wyznaczania terenów pod budownictwo spółdzielni po roku 1990, co umożliwiłoby określenie terminu przydziału mieszkań oczekującym członkom i kandydatom.

Rozmawiała:

HANNA GREGORCZEK

Wielkie bariery główne zapotrzebowania. Brakuje nam materiałów, urządzeń, środków transportu i elektronarzędzi. Przemysł i przedsiębiorstwa, którzy grzejniki, wadliwie instalacje ogrzewcze występują jeszcze w ok. 18 tys. domów spółdzielczych. Tempo ich usuwania jest zbyt wolne.

Jakoś obsługi mieszkańców nie zależy tylko od pracy służb spółdzielczych, ale także od usług świadczonych przez innych, a głównie przez przedsiębiorstwa komunalne. Nasze oddziaływanie na nie jest poważnie ograniczone. Pilnej modyfikacji powinien ulec dotychczasowy system ustalania cen na niektóre usługi.

W okresie przedświątecznym tysiące działaczy i pracowników spółdzielczości miało możliwość oceny naszego doboru oraz określenia kierunków działania do roku 1990. Podkreślano zwłaszcza te problemy, których rozwiązanie wymaga pomocy i decyzyjnych działań z ich strony. Najważniejsze z nich to konieczność przyspieszenia wyznaczania terenów pod budownictwo spółdzielni po roku 1990, co umożliwiłoby określenie terminu przydziału mieszkań oczekującym członkom i kandydatom.

Rozmawiała:

HANNA GREGORCZEK

Wielkie bariery główne zapotrzebowania. Brakuje nam materiałów, urządzeń, środków transportu i elektronarzędzi. Przemysł i przedsiębiorstwa, którzy grzejniki, wadliwie instalacje ogrzewcze występują jeszcze w ok. 18 tys. domów spółdzielczych. Tempo ich usuwania jest zbyt wolne.

Jakoś obsługi mieszkańców nie zależy tylko od pracy służb spółdzielczych, ale także od usług świadczonych przez innych, a głównie przez przedsiębiorstwa komunalne. Nasze oddziaływanie na nie jest poważnie ograniczone. Pilnej modyfikacji powinien ulec dotychczasowy system ustalania cen na niektóre usługi.

W okresie przedświątecznym tysiące działaczy i pracowników spółdzielczości miało możliwość oceny naszego doboru oraz określenia kierunków działania do roku 1990. Podkreślano zwłaszcza te problemy, których rozwiązanie wymaga pomocy i decyzyjnych działań z ich strony. Najważniejsze z nich to konieczność przyspieszenia wyznaczania terenów pod budownictwo spółdzielni po roku 1990, co umożliwiłoby określenie terminu przydziału mieszkań oczekującym członkom i kandydatom.

Rozmawiała:

HANNA GREGORCZEK

Wielkie bariery główne zapotrzebowania. Brakuje nam materiałów, urządzeń, środków transportu i elektronarzędzi. Przemysł i przedsiębiorstwa, którzy grzejniki, wadliwie instalacje ogrzewcze występują jeszcze w ok. 18 tys. domów spółdzielczych. Tempo ich usuwania jest zbyt wolne.

Jakoś obsługi mieszkańców nie zależy tylko od pracy służb spółdzielczych, ale także od usług świadczonych przez innych, a głównie przez przedsiębiorstwa komunalne. Nasze oddziaływanie na nie jest poważnie ograniczone. Pilnej modyfikacji powinien ulec dotychczasowy system ustalania cen na niektóre usługi.

W okresie przedświątecznym tysiące działaczy i pracowników spółdzielczości miało możliwość oceny naszego doboru oraz określenia kierunków działania do roku 1990. Podkreślano zwłaszcza te problemy, których rozwiązanie wymaga pomocy i decyzyjnych działań z ich strony. Najważniejsze z nich to konieczność przyspieszenia wyznaczania terenów pod budownictwo spółdzielni po roku 1990, co umożliwiłoby określenie terminu przydziału mieszkań oczekującym członkom i kandydatom.

Rozmawiała:

HANNA GREGORCZEK

Wielkie bariery główne zapotrzebowania. Brakuje nam materiałów, urządzeń, środków transportu i elektronarzędzi. Przemysł i przedsiębiorstwa, którzy grzejniki, wadliwie instalacje ogrzewcze występują jeszcze w ok. 18 tys. domów spółdzielczych. Tempo ich usuwania jest zbyt wolne.

Jakoś obsługi mieszkańców nie zależy tylko od pracy służb spółdzielczych, ale także od usług świadczonych przez innych, a głównie przez przedsiębiorstwa komunalne. Nasze oddziaływanie na nie jest poważnie ograniczone. Pilnej modyfikacji powinien ulec dotychczasowy system ustalania cen na niektóre usługi.

W okresie przedświątecznym tysiące działaczy i pracowników spółdzielczości miało możliwość oceny naszego doboru oraz określenia kierunków działania do roku 1990. Podkreślano zwłaszcza te problemy, których rozwiązanie wymaga pomocy i decyzyjnych działań z ich strony. Najważniejsze z nich to konieczność przyspieszenia wyznaczania terenów pod budownictwo spółdzielni po roku 1990, co umożliwiłoby określenie terminu przydziału mieszkań oczekującym członkom i kandydatom.

Rozmawiała:

HANNA GREGORCZEK

Wielkie bariery główne zapotrzebowania. Brakuje nam materiałów, urządzeń, środków transportu i elektronarzędzi. Przemysł i przedsiębiorstwa, którzy grzejniki, wadliwie instalacje ogrzewcze występują jeszcze w ok. 18 tys. domów spółdzielczych. Tempo ich usuwania jest zbyt wolne.

Jakoś obsługi mieszkańców nie zależy tylko od pracy służb spółdzielczych, ale także od usług świadczonych przez innych, a głównie przez przedsiębiorstwa komunalne. Nasze oddziaływanie na nie jest poważnie ograniczone. Pilnej modyfikacji powinien ulec dotychczasowy system ustalania cen na niektóre usługi.

W okresie przedświątecznym tysiące działaczy i pracowników spółdzielczości miało możliwość oceny naszego doboru oraz określenia kierunków działania do roku 1990. Podkreślano zwłaszcza te problemy, których rozwiązanie wymaga pomocy i decyzyjnych działań z ich strony. Najważniejsze z nich to konieczność przyspieszenia wyznaczania terenów pod budownictwo spółdzielni po roku 1990, co umożliwiłoby określenie terminu przydziału mieszkań oczekującym członkom i kandydatom.

Rozmawiała:

HANNA GREGORCZEK

Wielkie bariery główne zapotrzebowania. Brakuje nam materiałów, urządzeń, środków transportu i elektronarzędzi. Przemysł i przedsiębiorstwa, którzy grzejniki, wadliwie instalacje ogrzewcze występują jeszcze w ok. 18 tys. domów spółdzielczych. Tempo ich usuwania jest zbyt wolne.

Jakoś obsługi mieszkańców nie zależy tylko od pracy służb spółdzielczych, ale także od usług świadczonych przez innych, a głównie przez przedsiębiorstwa komunalne. Nasze oddziaływanie na nie jest poważnie ograniczone. Pilnej modyfikacji powinien ulec dotychczasowy system ustalania cen na niektóre usługi.

W okresie przedświątecznym tysiące działaczy i pracowników spółdzielczości miało możliwość oceny naszego doboru oraz określenia kierunków działania do roku 1990. Podkreślano zwłaszcza te problemy, których rozwiązanie wymaga pomocy i decyzyjnych działań z ich strony. Najważniejsze z nich to konieczność przyspieszenia wyznaczania terenów pod budownictwo spółdzielni po roku 1990, co umożliwiłoby określenie terminu przydziału mieszkań oczekującym członkom i kandydatom.

Rozmawiała:

HANNA GREGORCZEK

Wielkie bariery główne zapotrzebowania. Brakuje nam materiałów, urządzeń, środków transportu i elektronarzędzi. Przemysł i przedsiębiorstwa, którzy grzejniki, wadliwie instalacje ogrzewcze występują jeszcze w ok. 18 tys. domów spółdzielczych. Tempo ich usuwania jest zbyt wolne.

Jakoś obsługi mieszkańców nie zależy tylko od pracy służb spółdzielczych, ale także od usług świadczonych przez innych, a głównie przez przedsiębiorstwa komunalne. Nasze oddziaływanie na nie jest poważnie ograniczone. Pilnej modyfikacji powinien ulec dotychczasowy system ustalania cen na niektóre usługi.

W okresie przedświątecznym tysiące działaczy i pracowników spółdzielczości miało możliwość oceny naszego doboru oraz określenia kierunków działania do roku 1990. Podkreślano zwłaszcza te problemy, których rozwiązanie wymaga pomocy i decyzyjnych działań z ich strony. Najważniejsze z nich to konieczność przyspieszenia wyznaczania terenów pod budownictwo spółdzielni po roku 1990, co umożliwiłoby określenie terminu przydziału mieszkań oczekującym członkom i kandydatom.

Rozmawiała:

HANNA GREGORCZEK

Wielkie bariery główne zapotrzebowania. Brakuje nam materiałów, urządzeń, środków transportu i elektronarzędzi. Przemysł i przedsiębiorstwa, którzy grzejniki, wadliwie instalacje ogrzewcze występują jeszcze w ok. 18 tys. domów spółdzielczych. Tempo ich usuwania jest zbyt wolne.

Jakoś obsługi mieszkańców nie zależy tylko od pracy służb spółdzielczych, ale także od usług świadczonych przez innych, a głównie przez przedsiębiorstwa komunalne. Nasze oddziaływanie na nie jest poważnie ograniczone. Pilnej modyfikacji powinien ulec dotychczasowy system ustalania cen na niektóre usługi.

W okresie przedświątecznym tysiące działaczy i pracowników spółdzielczości miało możliwość oceny naszego doboru oraz określenia kierunków działania do roku 1990. Podkreślano zwłaszcza te problemy, których rozwiązanie wymaga pomocy i decyzyjnych działań z ich strony. Najważniejsze z nich to konieczność przyspieszenia wyznaczania terenów pod budownictwo spółdzielni po roku 1990, co umożliwiłoby określenie terminu przydziału mieszkań oczekującym członkom i kandydatom.

Rozmawiała:

HANNA GREGORCZEK

Wielkie bariery główne zapotrzebowania. Brakuje nam materiałów, urządzeń, środków transportu i elektronarzędzi. Przemysł i przedsiębiorstwa, którzy grzejniki, wadliwie instalacje ogrzewcze występują jeszcze w ok. 18 tys. domów spółdzielczych. Tempo ich usuwania jest zbyt wolne.

Jakoś obsługi mieszkańców nie zależy tylko od pracy służb spółdzielczych, ale także od usług świadczonych przez innych, a głównie przez przedsiębiorstwa komunalne. Nasze oddziaływanie na nie jest poważnie ograniczone. Pilnej modyfikacji powinien ulec dotychczasowy system ustalania cen

c. d. ze str. 1

Czym przyciągnąć absolwentów? Doktor Siniakowicz wymienia trzy warunki. Przede wszystkim preferencje placowe. Faktyczna różnica między pensją lekarza w mieście a pensją w ośrodku zdrowia powinna być minimum 10 tys. zł. Po drugie w terenowych ZOZ-ach muszą być stworzone warunki, aby młodzi lekarze mogli się dokształcać. Ciemu mają się czuć gorzej od swoich kolegów w klinikach?

I wreszcie mieszkania. Naczelnik gminy powinien dysponować w każdej chwili rezerwą, bo argumentem „za pół roku” nikogo dziś nie zdobędzie.

ABSOLWENT III:

Pracuję od dwóch miesięcy w Łomży, bo miałem stamtąd stypendium fundowane. Z etatami nie ma problemów. Ale nie jest tak różowo, jakby się wydawało. Wprawdzie na mieszkanie nie czekałem długo, w przeciwieństwie do innych, ale cóż to znów za preferencje? Skromniutka kawalerka i żadnych perspektyw. Aby się urządzić jako tako, trzeba trochę grosza zainwestować. W takie małe mieszkanie nie opłaca się. Talon na samochód? O nie, wcale nie tak szybko. Najpierw rok staty, później praca w przychodni i dopiero można pomyśleć o jakimś maluchu.

* * *

Ośrodek w Janowie został otwarty w 83 roku. Już w planach zakładano, że będzie to pokazowa placówka służby zdrowia. No i Janów miał służyć do tej inwestycji. W dwa lata była gotowa a w trzecim oddano budynek mieszkalny dla sześciu rodzin i garaże.

Placówka zagospodarowana od strychu po dach. Na samym dole przestronne szatnie z natryskami, nawet świetlica. Oddzielne wejście dla dzieci chorych i dla zdrowych a także wyjście awaryjne, na wypadek gdyby stwierdzono chorobę zakaźną. Na miejscu gabinet rehabilitacji z bioterią, ultradźwiękami, wkrótce dojdzie parafina.

Nowoczesne wyposażenie, rozwiązania techniczne wzbudzają podziw odwiedzających. — Skąd te braki kadrowe? — pytała kierownica ośrodka. A Edward Kuźma rozkłada ręce. To zrozumiałe, tylko lekarz. W ośrodku powinien być co najmniej jeszcze jeden internista (gabinet do dyspozycji i dwupokojowe mieszkanie od ręki). A także stomatolog. W tej chwili przy-

muje jeden, drugi odbywa służbę wojskową. Może wróci. Pierwotnie przymierzano się nawet do trzech stanowisk dentystycznych, ale o takim luksusie na razie nie ma co marzyć. Kierownik trzyma się realii. Zdjęto trzech fotei pneumatycznych.

Brakuje laborantki, to jest w tej chwili najgorsze. Dziewczyna poszła na urlop wychowawczy no i teraz wszystko trzeba załatwiać w Sokółce. A na miejscu takie laboratorium — proszę bardzo, pokazuję kierownik. Trzy pomieszczenia, pełna aparatura. Mimo ofert wysyłanych do „Służby Zdrowia” czyżbyś z mieszkaniami? Nikt się nie zgłosił. Laboratorium zamknięte, aż tak patrzeć.

— Dla nas to straszne utrudnienie — mówi Krystyna Micun, lekarz pediatra. Wróciła akurat ze szkoły po badaniach okresowych. Gotowa od początku opowiadać o ośrodku. Może ktoś do nich przyjdzie...

— Gdybym miał wszystkie etaty obsadzone to i możli-

wódzkiego, Krzysztof Nowacki — z umowy nie wywiali się nawet ci, którzy pobierali stypendia fundowane. Na 23 lekarzy (absolwentów AMB) zgłosiło się tylko 13, a spośród 8 stomatologów w Suwałkach przyszło czterech.

Doc. dr hab. Marian Furman — pełnomocnik ministra do spraw zatrudnienia absolwentów: Uczelni zależy na tym, by studenci korzystali ze stypendiów fundowanych. Ta forma w pewnym sensie rozwiązuje problem zatrudnienia na terenach deficytowych. Ale w sumie daje niewielkie szanse na poprawę sytuacji. Prawda jest bowiem taka, że absolwenci Akademii niechętnie podejmują pracę w małych ośrodkach zdrowia. Tymczasem, że za mało jeszcze umiemy, że chcieliby się specjalizować, pogłębić wykształcenie...

Stąd też — uważa docent Furman, w absolutnie należy inwestować jeszcze i po skończeniu studiów do momentu zrobienia przez niego pierwszego stopnia specjalizacji. Ale

iej obsady medycznej a 14 — stomatologicznej. Ok. 10 aptek zostało okresowo przemianowanych na punkty apteczne z powodu niedoboru magistrów farmacji.

Za dwa lata powinien ruszyć szpital wojewódzki. Do celowo do 1990 roku Łomżyńskie potrzebuje 194 lekarzy i 59 stomatologów. Jak ten deficyt pokryć? — zastanawia się lekarz wojewódzki, Konstanty Znosko. — Najwyższy przysłać zamożnego w ubiegłym roku. Pracę podjęło 9 absolwentów medycyny. To uważa się za sukces. W tym czasie inne województwa straciły lekarzy, np. warszawskie — 48, gorzowskie — 11, poznańskie — 10.

Białostocka Akademia powinna w tym roku zasilić kadry medyczne w woj. łomżyńskim co najmniej o 24 osoby, tyle bowiem było zawartych umów o stypendia fundowane.

— Przepisy o warunkach zatrudnienia absolwentów Akademii są takie same i powinny obowiązywać wszystkich —

— Wszystko da się załatwić — przypominam sobie słowa jednego z absolwentów. Jeśli tatusz zajmuje odpowiednio wysokie stanowisko...

Stypendia fundowane miały się przyczynić do złagodzenia deficytu kadry lekarskiej w terenie. W rezultacie są jeszcze jedną formą pomocy materialnej dla studiujących. Każdy może z niej skorzystać. Kalkulacja jest prosta. Pieniądze przydadzą się (od 1 lipca kwota wzrosła do 4050 zł. w przypadku terenów tzw. deficytowych wynosi 6 tys.) a decyzję zawsze można zmienić. Nie podobają się Łomża, to Suwałki przyjmą z otwartymi ramionami. Bez wahania zredukują całość. W najgorszym razie powrócą spłata. Ale w ratach. Absolwent Akademii zna swoją wartość.

* * *

Dom Studenta przy ul. Lubienieckiego. Zza drzwi jednego z pokoi dobiega dziesięć pisk i bezskuteczna próba ucieszenia malca. Coraz więcej studentów małżeństw samodzielnie wychowuje swoje dzieci. (Na zewnątrz organizację partyjnej AMB kierownik akademicki powiedział, iż pojęcie „walek” ostatnio odnosi się raczej do starszych pań — matek testowych, które co jakiś czas zjeżdżają na dużej, by odciążyć studiujące pociechy od prania pieluch i pilnowania kaszki).

— Czy widzę siebie w gminnym ośrodku — zastanawia się dziewczyna. — Szczerze? Ale bez nazwiska. Zrobię wszystko, żeby zostać w Białymstoku. Pochodzę z małej miejscowości i za nie nie chciałabym tam wracać. Wszyscy się znają, ogadują nawzajem za plecami. Straszne. Jaka przyszłość dla lekarza po studiach, a dla dziecka? Kiedy zrobić specjalizację? Poza tym, proszę pani, za takie pieniądze, marnować się na prowincję! Najchętniej to bym jeszcze postudiuowała parę lat. Do pracy wcale mi się nie spieszy. Teraz mam więcej pieniędzy niż dostanę na stażu. Więc proste, prawda?

— Synku, nie kręć telewizora, tyle razy cię prosiłam. Babcia dzisiaj przyjdzie. Już powinna być.

* * *

W tym roku na 255 absolwentów Akademii Medycznej w Białymstoku przypada 373 oferty pracy. Podobne propozycje utrzymują się od paru lat. Co roku odbywają się spotkania z lekarzami wojewódzkimi, z dyrektorem ZOZ-ów. Jest pełna informacja o warunkach, możliwościach urzędowania się. Absolwenci zwykle przyjmują postawę wycofującą. W pierwszych dniach listopada zatrudnionych było 167 osób.

ALICJA ZIELIŃSKA

„Duch Jabłonny”

Był to autentycznie „świat w probówce”, a w każdym razie świat dziennikarski. 134 dziennikarzy z 24 krajów świata i reprezentanci 3 organizacji międzynarodowych, w tym pionu informacyjnego ONZ. Taki był właśnie skład „Jabłonny VI”, uznanego i głośnego dziennikarskiego spotkania Wschód-Zachód, które obradowało w tych dniach w pałacyku PAN w Jabłonie pod Warszawą.

Ten swoisty dziennikarski sejmik międzynarodowy, zbliżający się w zasadzie do 2 lata, był imprezą pasjonującą i autentycznie unikalną. Za „okrągłym stołem” zasiadli obok siebie ci, którzy w znaczącym stopniu odpowiedzialni są za ten i treść informacji i komentarzy, docierających do opinii publicznej szczególnie liczących się regionów świata, do społeczeństw Europy i Stanów Zjednoczonych. Ci, którzy normalnie „krzyżują sznury”, atakują i kontratakują, bronią racji swoich krajów, partii, ideologii i doktryn, w które wierzą i religii, które wyznają. Przywioda ich do tego wspólnego stołu świadomość, że sytuacja staje się zbyt poważna, ażeby problemy propagandy i informacji można było nadal utrzymywać wyłącznie na platformie konfrontacji.

Dziennikarze, wbrew pozorom, nie są dobrymi mówcami i niełatwo jest im dyskutować o ich własnej pracy. Tym trudniej, że często nie sposób ustalić, w czym imieniu dziennikarz występuje — we własnym, w imieniu pracodawcy, rządu, partii, a może jeszcze kogoś innego?

Szczególną cechą „Jabłonny VI” było jednak to, że dziennikarze-mówcy występowali we własnym imieniu. Prezentowali różne stanowiska i punkty widzenia, ale jedno podejście-przekonanie, że dialog i pragmatyczna wymiana poglądów stają się koniecznością. Koniecznością tak pilną i ważną, jak rozbrojenie.

Nad obradami w Jabłonie niejako unosiło się wspólne przekonanie, że świat staje się mały i że współzależność poszczególnych kra-

jów zaczyna być zjawiskiem dominującym. Umianie tego faktu staje się koniecznością nadzwyczajną. W tym również w dziedzinie prasy i propagandy.

Niektóre spotkania międzynarodowe rodzą własną, szczególną i niepowtarzalną atmosferę. Taka też atmosfera zapanowała na konferencji w Jabłonie. Atmosfera szczerości wypowiedzi, troski o bezpieczeństwo nas wszystkich i przyszłość, zrozumienia absolutnej konieczności otwartego dialogu prowadzonego na możliwie wysokim poziomie intelektualnym.

Nie oznaczało to wcale rezygnacji z własnych poglądów czy zasad, tendencji do kapitulacji czy nawet do zbyt łatwych kompromisów. Przeciwnie, w Jabłonie kłócono się zawzięcie, dyskutowano z pasją, prezentowano różne poglądy. Dominowało jednak nad tym zrozumienie wspólne nam grożące niebezpieczeństwa i zrozumienie, że jesteśmy związani wspólnym losem i jesteśmy współzależni. Towarzyszyła zaś temu świadomość roli i odpowiedzialności dziennikarzy.

To właśnie był ten „duch Jabłonny”. Czy przetrwa 3-dniowe obrady? Dobrze by było, ażeby przetrwał choć częściowo, ażeby wypłynął na łamy prasy światowej, ażeby zbliżał i umacniał świadomość współzależności osłabiając tendencje do konfrontacji. Taki proces, występujący nawet w jakimś ograniczonym zakresie, byłby już ważkim wkładem „Jabłonny VI” w kształtowanie naszej trudnej i skomplikowanej rzeczywistości międzynarodowej.

STANISŁAW GŁĄBIŃSKI

KONKURS

Przeczytaj, zastanów się, odpowiedz i napisz Na zwycięzców czekają nagrody

Ważnych problemach naszej współczesności dyskutujemy przy różnych okazjach. Często też sięgamy po książki, które pomogłyby nam lepiej zrozumieć to, co dzieje się w naszym kraju i na świecie. Taką lekturę przygotowała „Biblioteka Młodych” z okazji 20 Dni Książki Społeczno-Politycznej „Człowiek-Swiat-Polityka”. Taką też lekturę zaprezentowaliśmy na naszych łamach w całym cyklu publikacji.

Nasz WIELKI KONKURS Z NAGRODAMI z okazji DE-

KADY „CZŁOWIEK-SWIAT-POLITYKA” jest niejako sprawdzianem znajomości tej lektury. Dlatego ogłaszamy go z myślą szczególnie o studentach, licealistach, uczniach zawodowych szkół średnich oraz młodzieży pracującej.

Chcielibyśmy, abyście biorąc udział w naszym konkursie, odpowiedzieli na postawione pytania, wyrażając jednocześnie swój pogląd na poruszone w książkach kwestie, a także swój stosunek do naszej rzeczywistości. Ma więc to być konkurs — dyskusja.

do której serdecznie zapraszamy. Z uwagi na zainteresowanie przedłużamy termin zakończenia konkursu do 20 grudnia br. Odpowiedzi z załączaniem „Konkurs „Człowiek-Swiat-Polityka” należy nadsyłać pod adresem: „Gazeta Współczesna” 15-950 Białystok, ul. Wesołowskiego 1.

Na zwycięzców czekają nagrody ufundowane przez Białostockie Wydawnictwo Prasowe: I — w wysokości 10 tys. zł, II — 7 tys. zł oraz dziesięć wyróżnień książkowych.

według ciebie jest najbardziej przekonującą. Dlaczego?

4. Jaką książkę mógłbyś uznać za najbardziej pomocną w działalności społeczno-politycznej?

5. W jakiej książce autor zastanawia się nad typową postawą Polaków wobec losów własnego kraju oraz rozwoju techniki i gospodarki światowej?

6. Jaka książka stanowi próbę całonocnego ujęcia czterdziestoletnich dziejów Polski Ludowej?

7. Kto pisał o celu i sensie życia, miłości i przyjaźni oraz sprawności działania?

PYTANIA KONKURSOWE

1. Wymień 10 pozycji z literatury społeczno-politycznej, które znalazły się na rynku księgarskim w ciągu ostatnich dwóch lat.

2. Które z przemówień Wojciecha Jaruzelskiego zawartych w książce „Przemówienia 1985” wydanej przez „Książkę i Wiedzę” odbierasz jako słowa do ciebie skierowane? Krótko uzasadnij.

3. Wymień jedną z bieżących pozycji literatury społeczno-politycznej, która

Litewska moda

W domu towarowym w Kownie pokazały się stoiska reprezentujące poszczególne firmy.

NA ZDJĘCIU: dom mody Reda prezentuje swe nowe kreacje do nabywania na miejscu. Droga od producenta do klienta stała się w ten sposób o wiele krótsza.

CAF — TASS

Powrót niezłomnego bohatera

Ostatnie lata przyniosły renesans najroźnorodniejszych filmów bohaterów, którzy muszą pokonać sto tysięcy barier, by w finale odnieść zwycięstwo. Przy tej okazji potworzyły się rozmaite spółki aktorsko-reżyserskie (np. Stephen Spielberg i Harrison Ford), które w nieskończoność powielają tego samego bohatera. Jednym z takich tandemów jest spółka John Carpenter i Kurt Russell.

Kilka lat temu z powodzeniem przeszedł przez nasze ekrany film „Ucieczka z Nowego Jorku” w reżyserii Carpentera z Russelem w roli głównej.

Obecnie Carpenter realizuje „Wielkie kłopoty małego Chłyczka”, który jest już bardziej z tego świata. Oto Kurt Russell będzie musiał wcielić się w postać kierowcy ciężarówki, który po bezdrożach Arizony przewieźć maenne chińskie antyki, wyróby z taki i tajemniczą szkatułką. To, co przydarzy mu się po drodze ma pomóc przedrzeć się wszystkim, co widzieliśmy w filmach z tego gatunku. Aby podać temu zadaniu Russell będzie musiał poznać tajniki wszystkich walk Wschodu, nauczyć się posługiwać białą bronią i walczyć z jadowitymi insektami.

Carpenter ma w ogóle tendencję do przesadzania wstyżając swoich kolegów w efekcie specjalnych. Co podobne odbija się na jego filmach. W szczególności ich stronie artystycznej. Np. realizacja główna na świecie horror „The Thing” wymyślił potwora tak strasznego, że żona po obejrzeniu materiału przed monitorem zagroziła mu rozwodem, gdyby nie mając ochoty dać żyć ze złobaczem.

RAFAL GODLEWSKI



Kilkaset regionalnych przedsiębiorstw eksploatuje już różne systemy informatyczne. Są to zarówno niewielkie zakłady zatrudniające około stu pracowników, jak i wielokrotnie potężniejsze potencjały. Z usług ZETO i budowlanego ETOB korzystają ci, którzy przekonali się o niewątpliwych korzyściach wynikających z zastosowań elektronicznej techniki obliczeniowej.

Znalazły się i takie zakłady, które decydują się na samodzielność. W woj. białostockim 20 jednostek kupiło sprzęt mikrokomputerowy (niektóre po kilkanaście lub kilkadziesiąt egzemplarzy) i próbuje przetwarzać dane we własnym zakresie.

Ta droga podąża kolejnych 10 przedsiębiorstw instalujących u siebie komputery IBM PC/XT. W ten sposób w szybkim tempie wznoszą się fazy mroźne i zafascynowane zagranicznymi osiągnięciami, wprowadzając u siebie te techniki, a przynajmniej jej namiastki.

ABECADŁO TECHNIKI

Nabiera rozpędu szkolenie kadr. Począwszy od spotkań, imprez i kursów na których dzieci i dorośli poznają komputerowe abecadło poprzez wprowadzanie sprzętu i programów do szkół, na specjalistycznych formach edukacji dla programistów skończywszy, ruszyła wspólna budowa perspektyw. Nikt nie ma wątpliwości, że na elektronicznej technice obliczeniowej opierać się będzie wkrótce większość zmuszonych obliczeń finansowo-księgowych, kadrowych, organizacyjnych, że nie wspominając o innych dziedzinach.

Za edukację kadr, które w niedalekiej przyszłości dźwigać będą ciężar oprogramowania i eksploatacji systemów komputerowych, biorą się zakłady doskonalenia zawodowego. W 23 krajowych pracowniach tych ośrodków przeszkolono dotąd ponad 5 tys. osób.

Zarząd Wojewódzki ZSMP w Suwałkach przyciąga do kilkunastu mikrokomputerów dużą rzeszę zainteresowanych. Takie klubowe formy wstępnego kontaktu z nową techniką, a także doskonalenia już zdobytych umiejętności, sprawdzają się także w Klubie Mikrokomputerowym działającym w białostockim Domu Techniki oraz w innych, raczkujących jeszcze ośrodkach.

Rodzimy przemysł nie dostrzegł się tempem produkcji do zapotrzebowania na sprzęt. Roczne dostawy krajowych zestawów sięgają — jak informuje Zrzeszenie „Mera” — tylko 3 tys. egzemplarzy. W tej sytuacji zbiorowi i indywidualni entuzjaści informatyki radzą sobie jak potrafili. Według szacunkowych danych GUS prywatne osoby sprowadziły do Polski w 1985 roku 8 tys. rozmaitych mikrokomputerów. W ciągu I półrocza br. fala tego importu gwałtownie wzrosła i z granicy ciągnięto dalszych 12400 egzemplarzy.

Większość postuży zapewne treningom w domowych zaciszach, zabawom i grom, które (pomijając fakt oswajania się z młodzieżą z tym nowym) mają tę cenną zaletę, że uczą logicznego myślenia, precyzyjnego formułowania

pytań i poleceń udzielania trafnych, zwięzłych odpowiedzi refleksu itp.

NOT W OFENSYWIE

Na ogół udaje się kojarzyć relaks i zabawę z użytecznością tej nowinki, która jeszcze niedawno rozbudzała wyobraźnię fanastyków. Dziś organizuje się menedżerskie gry komputerowe i testy, dzięki inicjatywie białostockiej Rady Wojewódzkiej NOT podsuwa się najmłodszym pomysły „wakacji z komputerem”. A więc szkół się i przy okazji

zarabia ciężkie pieniądze. Ceny są bowiem dość wygórowane, oprogramowanie (zwłaszcza teraz, kiedy ten rodzaj usług nie stał się jeszcze powszechnym) bywa bardzo kosztowne. Nie zawsze więc skóra jest warta wyprawki. Wprężenie maszyn cyfrowej „na służbę” wymaga rozsądnych kalkulacji i wstępnych przeleceń.

W czołowie instytucji i organizacji które szybko dostrzegły komputerową szansę

Białostockim 8 mikrokomputerom „unipolbit” przybędzie niebawem do towarzyszy wysokiej klasy IBM XT-turbo, na który szykuje się już miejsce w laboratorium Domu Techniki.

Łomżyńskie plany nabiora realnych kształtów dopiero w III kwartale przyszłego roku, gdy stanie tamtejszy Dom Techniki. Sekretarz tamtejszej RW NOT — Józef Sumowski spodziewa się wówczas co najmniej 5 mikrokom-

puterów. Będą wykorzystywane głównie do celów szkoleniowych. Zainteresowanie już teraz jest duże, zaś skromne grono miejscowych fachowców (jeden prowadzi już oświadczenie kursy) powiększy się zapewne w trakcie współpracy z Radą Białostocką.

CO UMIE MASZYNA?

Przewodniczący Komitetu Naukowo-Technicznego RW NOT i zarazem opiekun białostockiego Klubu Mikrokomputerowego — Tadeusz Bosowski wspomina o wielostronnym wykorzystaniu powiększającej się bazy laboratoryjnej. A więc usługi na rzecz jednostek gospodarczych działających przy stowarzyszeniach naukowo-technicznych i na rzecz samej Rady Wojewódzkiej przy obliczaniu wynagrodzeń, rozliczeniach materiałowych, w prowadzeniu informacji naukowo-technicznej i bibliotecznej.

Halina Grzelakowska — dyrektor biura RW podsuwa prosty przykład. W kręgu współpracowników ośrodka rzeczoznawstwa czy Zespołu Usług Technicznych jest około 300 fachowców z różnych branż. Przy pomocy komputera łatwo można wskazać, który z nich nie jest akurat obciążony zleceniami, ma wymagane kwalifikacje i doświadczenie, słowem — komu można powierzyć bez ryzyka i szukania po omacku jakiegoś zadania.

Ta, zrodził się już program ułatwiający przeprowadzanie atestacji stanowisk w zakładach pracy, który znajduje aktualnie zastosowanie i ma szansę takiej modyfikacji, by stał się uniwersalnym i mógł posłużyć w różnych przedsiębiorstwach.

Białostocka RW NOT — przypomina kierownik działu doskonalenia kadr i postępu technicznego — Józef Karczewski — dysponuje aż 600 programami na „spectrum” i bogatą literaturą. Dowolny zakład pracy czy indywidualny pasjonat może zwrócić się tu o pomoc przy zakupie sprzętu, skorzysta z rad dotyczących obsługi, czy sporządzania programów. To wszystko z reguły za darmo. Zarabiał będzie się (właściwie dobry początek zrobiono już dawno) np. na opracowywaniu koncepcji komputerizacji całego przedsiębiorstwa albo na zleceniach wymagających zaangażowania NOT-owskiego zespołu.

NOT-owskiemu zespołowi, programowi i samej maszynie cennej. Nie każdy zakład stać na własną bazę informacyjną. W wielu przypadkach nie byłoby to zresztą celowe i opłacalne. Co prawda w pierwszych chwilach szokować może i zniechęcać wysoki, jednorazowy wydatek na usługę w postaci przygotowania specjalnego programu, ale późniejsze, wielokrotne korzystanie z niego będzie już znacznie tańsze i sumarycznie koszty stosunkowo przystępne.

ANDRZEJ POLAKOWSKI

BOGATY ŻYCIORYS - BIEDNE ŻYCIE

Od rachitycznego plecaka do stołu idzie w kosturze w rękę. Siada na skrzypiącym taborecie. Przed nim blaszana miska z wczorajszym barszczem. I kilka słomkowych na talerzyku, które przywiózł w zeszłym tygodniu syn. Chleba nie ma. Nie było komu kupić. A i groza nie stała.

Widzisz pan, jakie moje życie — zaspierała babka. Wyblakłe, ciepłe oczy rysują cierpienie 85-letniej Eufemii Lisieckiej ze wsi Świsłoczany. Archaijczym już dźwiękiem białoruskim, panującą w czasie kłótni, litewskim, opowiada mi fragmenty swego bogatego życiorysu. A zarazem — biednego życia. Wylizana dobytek, którą straciła 46 lat temu. Było to: jeden koń, dwie krowy, sześć gęsi, czarnaśnię kaczek, dwadzieścia a może i więcej kur, kogut, pięć prosiaków — i dom z dziesięcioma morgami ziemi. Hen, w Adamowie, nie opodal Poznania.

— Poszoli — karek babcia kota, jedyny swój dobytek, który chciał ściągnąć z ziemniaka ze stołu. — Jak byłem dziewczynką — wspomina — z kotką się ścigałam na brzegu Świsłoczy. I wygrałam. Kotka była już stara...

Uśmiecha się i znów po-segnie. Jej portret rysuje się coraz wyraźniej. Lako-niczny szkic z listu do redakcji o trudnej sytuacji starszej kobiety — dopiero w rozmowie z nią nabiera peł-ni barw. Słucham z zapa-rym tchem.

W sierpniu 1915 roku dotarł do nas rozkaz szefa sztabu generalnego armii carskiej gen. Michała Janu-szkiewicza, który nakazywał miejscowej ludności opuścić swe rodzinne strony przed nadciągającą armią niemiecką. — Niemiec nadchodził! Spali domostwa! Wykuli o-czyli! Odrabiałe ręce! A wieś milośniewy car polecał: wam opuścić swoje ziemie, za-brnąć dobytek i udać się pod-wodami lub pieszo do Woł-kowskiej. Tam będą czekać pociągi, które zawiozą wszy-stkich w głąb maturskiej Rosji. — grzmiał tubalny głos przystaw, czyli urzęd-nik carski.

Przez Wołkowską, a da-lej — Ros, Lidę, Żelwę ko-lonna bieżących, jak wów-czas nazywano uciekinierów, dotarła do Miru, starego miasteczka. Rej w zarządzie ewakuacyjnym wiodł księ-żę Radziwiłł z polubelskiego Nieszwieja, który udostępnił uciekinierom swoje majątki i, folwarki. Ludzi znad Świsłoczy ulokował w Klecku, starej siedzibie Radziwiłłów, których potęgę przypominały ruiny czternastowiecznego zamczyska. Miasteczko, w większości zamieszkane przez Tatarów, przyjęło świsłoczan serdecznie.

Pani Eufemia się ożywia. Wstaje. Wyciera łechtuchą parę kropli rozlanego barsz-czu na sinej ceracie. — Wraz z siostrami cho-dziłam do miejscowej szko-ły. Największą rolę zająca było to, że dziesiąty otrzy-mywałam tam dwa razy dzien-nie posiłek. Miasto pachniało garbnikami, jako że Ta-tary klęcy stęknęły z wy-bru roku. Atrakcją też był codzienny śpiew muzezinów z trzech meczetów, którzy nawoływali wiernych do zło-żenia holdu Allahowi.

Kiedy zielona ruń pokry-ła pola nad rzeką Łuń, jak-ko żywo przypominającą Świsłocz, smutek i niepokój ogarnął uciekinierów. Poszli tedy z prośbą do pełnomoc-nika radziwiłłowskiego, nie-wielkiego wzrostu lecz wiel-kiej duszy, Aleksandra Ga-lasa, aby użył ich doli i dał na ziemi popracować. Ow skontaktował się z oficerem kozackim, który wystawił dokument ewakuacyjny do dalekiego acz bogatego i żyznego Kubania.

Wzrok babci roziskrza się. Siedzi przede mną, pochyla i nieobecna, wpatrzona w moją twarz, której nie wi-dzi. Była w Kubaniu, kraju mlekiem i miodem płyną-cym, pośród ludu kozackie-go, który równie sprawnie władał szabłą, jak wielo-stronna białajka.

Zabrzeżało na babcinym plecaku. Spadło wieczo z za-kopconego gara, o który za-wadził kot.

— Ach, ty proklaty! Ro-szół won! — wypręda kota do sieni.

— No i przyszła rewolucja — powiada. — Byłam ja panienka. Poszłam po młod-szą siostrę do szkoły, a tam nauczycielka zaplatała, mó-wi: „Dobrze! Jeśli poszły mi-szansz, to mi się przyda. Na-do śniać portrety Gosudaria i Gosudarini! I jeden z uc-zniń zrobił to.

Trudno było wtedy się ro-zoznać, kto przywiózł, kto wróg. Młoda władza radzie-

Przebiłła była znakomita. Zamiast wydatku rzędu 20 tysięcy. Ta się raz mniej-sza suma okazała się nie ty-lko wystarczającą, ale też zna-cznie sensowniej wykorzystana. Huta Szkła „Białystok” zrobiła bardzo dobry interes. A jaki biznes zrobił on, JA-NUSZ PAWLUCZUK, jej główny specjalista do spraw mechaniczno-energetycznych?

— Nie narzekam. Sądzę, że za pierwszy rok stosowania „magnetyzerów” dostanę ze sto tysięcy, a za drugi ze 40 tys. zł. Zresztą w tym przy-padku nie jestem żadnym wy-nalazcą, a zwykłym racjonalizatorem. Zaproponowa-łem adaptację cudzego pomysłu.

50 tysięcy zł za godzinę

Lubię czasem pogrzebać w biuletynach Urzędu Patentowego. Zda się, że tam właśnie wpadłem na trop „urządzenia do magne-tyzacji obróbki cieczy”. Po-grzebałem w opisach i złoży-łem projekt. No i za każdą godzinę wertowania mądrych papierów zarobiłem z 50 ty-sięcy.

Huta wzięła się za modernizację kotłowni ze zmianą kotłów parowych na wodne. Biuro Projektów „Vitracer-project” z Warszawy zapro-pomowało uzdatnianie wody krążącej w tym obiegu jed-ną z tradycyjnych metod przy-życiu wymienianych jonow-ych. Wiąże się to z monta-żem dużych zbiorników, bu-dową przepompowni, całą in-westycją wartości około pół-tora miliona zł. Sam (w za-

Gdy w 1961 roku zgodziła się na podjęcie pracy etatowej w Związku Harcerstwa Polskiego, musiała przyrzec, iż zo-stanie tam przynajmniej pięć lat, że nie wróci wcześniej do szkoły. Została pięć razy po pięć lat. Czwierć wieku. Dwadzieścia pięć lat na stanowisku kierowniczym nie jest niczym znowu tak „rzadkim. Bywają „okraglesze” jubileu-sze. Instruktorom harcerskim zostaje się do śmierci, to rzecz zwyczajna. Ale dwudziestopięcioletnie etatowej pracy w or-ganizacji młodzieżowej zdarza się niezwykle, to przecież sprawa całego pokolenia. A gdy już o jubileuszach mowa, KRYSZYNA KOTOWSKA przypisła można jeszcze jeden. Cierdziesiąt lat w mundurze harcerskim.

Ten pierwszy mundur szła własnoręcznie. Była zima roku 1946, do Elku przyjechała starsza har-cerka, nazywała się bobaże Gudajty i zaoferowała pierwsze w mieście drużynie harcerskiej wśród dzieci kolejarzów. Jedną dziewczęcą, drugą chło-pięcą. Zbieżyły się te drużyny, oczywiście, w Domu Ko-lejarza. Składnicy Harcerskiej wtedy nie było, wszyscy — chłopcy też szli sobie sami mundury. Trzech harcerskie, trzech kolejarzów.

Krysztyna też była dzieckiem kolejarzów, a drużna Gudaj-tys pierwszy „człowiekiem, który jej pokazał harcerską. Dobrze pokazał, bo została mu wierna do dziś.

Jako uczennica liceum ogólnokształcącego była członkiem komendy hufca ZHP, a jej szkolna koleżanka — komen-dantka. W Elku działało wtedy kilka drużyn, harcerze mieli swój lokal. W latach il-cyjnych należała także do Li-gi Przyjaciół Ziemi, interesowała się szachem, nauczy-ła się tenisa. A wiosną ucze-ścił się w wielkim Węsiu Pokoju!

Władze oświatowe i harcer-skie zwróciły uwagę na dru-żynę Krysztyny już w Dorszach, w Sajzach też się jej bacnie przypatrywały. Wyodrębniła się. W Inspektoracie Oświaty za-proponowano jej więc etato-wą pracę w elckim Hufcu ZHP. Została namiestnikiem zuchowym, ale najpierw po-jechała do Cieplic na kurs drużynowych zuchowych. Chciała poznać pracę od pod-staw, nie improwizować.

Za jej nieimprowizowania gło-sno było w kraju o elckich drużynach zuchowych i kręgu instruktorskim. Pisała o nich

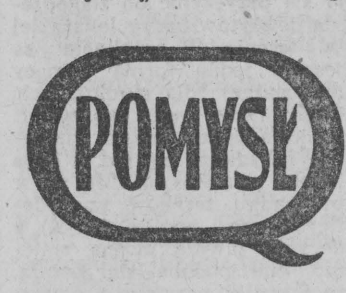
W Grajewie oras częściej słyszało się, że Przedsiębior-stwo Budownictwa Rolniczego, to prywatny folwark pana dyrektora. Ludzie, chodili, zaciśnięci palce, oczekali spo-sobnej okazji. Inni, dalecy zainteresowani od planów przedsiębiorstwa, statystyk i wyników, wykorzystywali każ-dą okazję, by wynieść za bra-mę co się tylko dało.

Sytuacja taka miała miejsce jeszcze kilkadziesiąt lat temu. Sześć jednego z największych w re-gionie przedsiębiorstw budow-lanych ciężkiej się opinia ope-ratywnego, zaradnego.

O WYSOKIM POCZUCIU ODPOWIEDZIALNOŚCI.

Ale operatywny nie był też, bo coraz trudniej godził kie-rowanie zakładem z obowią-zkami inspektora nadzoru na... dziewczęciu innych pla-cach budów.

sadzie typowy) projekt spod szczytu kosztował z górą 600 tysięcy złotych. Gdyby u-względnić koszty eksploata-cyjne obiektu (tremonty, im-portowane chemikalia, energię elektryczną, etat dla obsługi



Nie wyrzucać ciężkiej forsy!

usługi laboratoryjne przy ba-daniu wody), trzeba byłoby rocznie wydawać jeszcze po pół miliona.

Alternatywa jest prosta. Uzdatnianie wody metodą magnetyczną polega na od-działywaniu stałym polem magnetycznym na przepływa-jący strumień cieczy. Potrzebny jest niewielki, cylindrycz-ny korususłk wmontowany w przewody, silne magnesy i to wszystko.

Pawluczuk: Złożyłem pro-jekt... ciska. Chyba był za prosty. Największe wrażenie robi gruba, ciężka dokumen-tacja, a nie jakaś tam kartka

„Dlaczego nie stosuje pan swojego projektu?” — usły-szałem.

„Nie chcę uprawiać samo-woli. Na razie nikt mi go nie przyjął” — zameldowałem spokojnie.

prasa harcerska, przyjeżdżały „Zuchowe Wieści”.

W roku 1964 przeniosła się do Monieki. Była tam namiest-nikiem zuchowym i kwater-mistrzem, zastępcą komenda-nta, a od roku 1969 — komenda-ntem Hufca ZHP. Teraz o monieckich harcerzach głośno było w kraju.

Myślała sobie nieraz: jesz-cze tylko to zrobić — i odej-dę z pracy etatowej. Potem były nowe potrzeby — i zo-stawała. Moniecki Hufiec otrzy-mał imię por. Aleksandra Gadomskiego, ale z kolei trze-ba było szukać bohaterów szczerów.

Gdy przyszła reforma admi-nistracji, harcerstwo wiele straciło. W Monkach rozbita została stabilna już kadra. Bazą obozową w Osowcu, któ-rą analizała się raptem w in-nym, nowym województwie łomżyńskim, bez ceremonii harcerzom zabrano. Komenda-ntka została jedynym etato-wym pracownikiem okrojone-gu hufca i znów tyle było do zrobienia.

Przed wszystkim trzeba było pomyśleć o własnej sie-dzibie. Budynek LOK, w któ-rym harcerze mieli całkiem wygodne lokum, zamieniono w przedszkole. Powstał projekt budowy Domu Harcerza. Nie-nowy to był projekt. Już w latach sześćdziesiątych, gdy Hufiec mieścił się w prywat-nym domu, myślano o tym. Zbierano nawet na ten cel pieniądze. Otóż prelegenci o-trzymywane z funduszy prze-ciwalkoholowego honoraria przekazywały na konto spo-łecznego komitetu budowy. Zgromadzone sto par tysięcy złotych.

O. za... 160 tys. zł. Wkrótce potem zakupiono nowe nad-wozie do służbowego Flata, placąc za nie ponad pół mi-liona złotych. Inspektorzy IGS określili to bardzo delikatnie: prezent firmy dla kierownika budowy.

12 października 1983 r. PBRol zakupiło dwie prze-czepy campingowe typu N 126 za 206.976 zł sztuka. W dwa lata potem jedną z nich sprzedał kierownikowi budowy, Ig-nacemu K. za... niewiele po-nad 165 tys. zł. Ignacy K. złożył podanie o zakup prze-czepy, a w uzasadnieniu na-pisał: „Jestem posiadaczem samochodu marki Łada oraz kierownikiem budowy”.

O, SOUVENIR'S, TO SOUVENIR'S...

Jak kasować, to kasować! A przy okazji można też prze-cieć pomoc ludziom. Więc po-magano. Fiat 125 p. nr rej. LOC 385 H, który był „zakaz-ny” przedsiębiorstwa postano-wiono kasować, a nadwozie (rozczynnawca wycenił 45 proc. zużycia) sprzedać kierownikowi budowy PBRol, Antoniemu

Kasujemy, bo... LUBIMY

Samochód Gaz, nr rej. LOC 261 H skasowano, bez prze-prowadzenia przetargu, bądź skierowania go do sprzedaży komisowej. Badanie technicz-ne przeprowadzono w maju 1981 r., a kasację dokonano dopiero w trzy lata potem. Zużycie samochodu określono na 70 proc. W dokumentacji pokasacyjnej stwierdza się, że silnik i skrzynię biegów prze-kazano do magazynu. Ale w magazynie ich nie ma. Nikt z pracowników przedsiębior-stwa nie wie gdzie są. Wskła-ly, lub wyparowały.

Nie minęło pół godziny i... przełamywaniu niechęci tych, którzy w zakresie powin-ności wpisany mają rozwój postępu technicznego.

Od czego włos się jeży

Janusz Pawluczuk nie ma złudzeń: żadne biuro kon-strukcyjne nie zrobi na tym pomysł, chociaż znakomicie zrobi na nim gospodar-ka Biura wola tradycyjnego sposobu, z których (nie wysi-lając się) można ciągnąć nie-małe zyski.

Złożyłem niedawno podob-ny projekt w jednym z biało-

stockich zakładów, na które-go użytek inne biuro popi-sało się jeszcze większą in-wencją, niż stołeczni wymysla-cze. Zaproponowało stację u-zdatniania wody za kilkadzie-siąt milionów zł współpracy z jakąś kotłownią uruchamia-jącą tylko na jeden miesiąc w roku podczas planowej przer-wy w działaniu elektrociep-lowni miejskiej i w przypad-ku awarii centralnego syste-mu.

Włos mi się zjeżył od tych milionów i absurdów — cią-gnie Pawluczuk. Taki wyda-tek na chwilowy użytek! A jakie koszty eksploatacyjne i w dodatku 5 osób obsługi, które potrzebne są w razie

Belgijski inżynier Vermei-ren, który po II wojnie świa-towej odkrył tę metodę za-pobiegającą tworzeniu się szkodliwych osadów (na ogół zwanych kamieniem kotło-wym), stał się niezwykle po-pularny. Wszak możliwości zastosowania pomysłu są pra-wie nieograniczone (wymien-ki ciepłej wody, obiegi zamknięte w przemyśle itd.). Doeniono to na całym świcie, a prostaota urządzeń, trwałość i taniość sprawiły że dziś w Polsce wytwarzają je cztery spółdzielnie. Rzecz w upowszechnieniu pomysłu

„Góra” w drodze do Mahometa

Rzeczywiście. Po kilku mie-siącach zawiąta do mnie „gó-ra”. Od razu wiedziałem, że są kłopoty z realizacją pira-

„Dlaczego nie stosuje pan swojego projektu?” — usły-szałem.

„Nie chcę uprawiać samo-woli. Na razie nikt mi go nie przyjął” — zameldowałem spokojnie.

Przed wszystkim trzeba było pomyśleć o własnej sie-dzibie. Budynek LOK, w któ-rym harcerze mieli całkiem wygodne lokum, zamieniono w przedszkole. Powstał projekt budowy Domu Harcerza. Nie-nowy to był projekt. Już w latach sześćdziesiątych, gdy Hufiec mieścił się w prywat-nym domu, myślano o tym. Zbierano nawet na ten cel pieniądze. Otóż prelegenci o-trzymywane z funduszy prze-ciwalkoholowego honoraria przekazywały na konto spo-łecznego komitetu budowy. Zgromadzone sto par tysięcy złotych.

O. za... 160 tys. zł. Wkrótce potem zakupiono nowe nad-wozie do służbowego Flata, placąc za nie ponad pół mi-liona złotych. Inspektorzy IGS określili to bardzo delikatnie: prezent firmy dla kierownika budowy.

12 października 1983 r. PBRol zakupiło dwie prze-czepy campingowe typu N 126 za 206.976 zł sztuka. W dwa lata potem jedną z nich sprzedał kierownikowi budowy, Ig-nacemu K. za... niewiele po-nad 165 tys. zł. Ignacy K. złożył podanie o zakup prze-czepy, a w uzasadnieniu na-pisał: „Jestem posiadaczem samochodu marki Łada oraz kierownikiem budowy”.

O, SOUVENIR'S, TO SOUVENIR'S...

Jak kasować, to kasować! A przy okazji można też prze-cieć pomoc ludziom. Więc po-magano. Fiat 125 p. nr rej. LOC 385 H, który był „zakaz-ny” przedsiębiorstwa postano-wiono kasować, a nadwozie (rozczynnawca wycenił 45 proc. zużycia) sprzedać kierownikowi budowy PBRol, Antoniemu

Kasujemy, bo... LUBIMY

Samochód Gaz, nr rej. LOC 261 H skasowano, bez prze-prowadzenia przetargu, bądź skierowania go do sprzedaży komisowej. Badanie technicz-ne przeprowadzono w maju 1981 r., a kasację dokonano dopiero w trzy lata potem. Zużycie samochodu określono na 70 proc. W dokumentacji pokasacyjnej stwierdza się, że silnik i skrzynię biegów prze-kazano do magazynu. Ale w magazynie ich nie ma. Nikt z pracowników przedsiębior-stwa nie wie gdzie są. Wskła-ly, lub wyparowały.

O WYSOKIM POCZUCIU ODPOWIEDZIALNOŚCI.

Ale operatywny nie był też, bo coraz trudniej godził kie-rowanie zakładem z obowią-zkami inspektora nadzoru na... dziewczęciu innych pla-cach budów.

„Góra” w drodze do Mahometa

Rzeczywiście. Po kilku mie-siącach zawiąta do mnie „gó-ra”. Od razu wiedziałem, że są kłopoty z realizacją pira-

Belgijski inżynier Vermei-ren, który po II wojnie świa-towej odkrył tę metodę za-pobiegającą tworzeniu się szkodliwych osadów (na ogół zwanych kamieniem kotło-wym), stał się niezwykle po-pularny. Wszak możliwości zastosowania pomysłu są pra-wie nieograniczone (wymien-ki ciepłej wody, obiegi zamknięte w przemyśle itd.). Doeniono to na całym świcie, a prostaota urządzeń, trwałość i taniość sprawiły że dziś w Polsce wytwarzają je cztery spółdzielnie. Rzecz w upowszechnieniu pomysłu

„Dlaczego nie stosuje pan swojego projektu?” — usły-szałem.

„Nie chcę uprawiać samo-woli. Na razie nikt mi go nie przyjął” — zameldowałem spokojnie.

Przed wszystkim trzeba było pomyśleć o własnej sie-dzibie. Budynek LOK, w któ-rym harcerze mieli całkiem wygodne lokum, zamieniono w przedszkole. Powstał projekt budowy Domu Harcerza. Nie-nowy to był projekt. Już w latach sześćdziesiątych, gdy Hufiec mieścił się w prywat-nym domu, myślano o tym. Zbierano nawet na ten cel pieniądze. Otóż prelegenci o-trzymywane z funduszy prze-ciwalkoholowego honoraria przekazywały na konto spo-łecznego komitetu budowy. Zgromadzone sto par tysięcy złotych.

O. za... 160 tys. zł. Wkrótce potem zakupiono nowe nad-wozie do służbowego Flata, placąc za nie ponad pół mi-liona złotych. Inspektorzy IGS określili to bardzo delikatnie: prezent firmy dla kierownika budowy.

12 października 1983 r. PBRol zakupiło dwie prze-czepy campingowe typu N 126 za 206.976 zł sztuka. W dwa lata potem jedną z nich sprzedał kierownikowi budowy, Ig-nacemu K. za... niewiele po-nad 165 tys. zł. Ignacy K. złożył podanie o zakup prze-czepy, a w uzasadnieniu na-pisał: „Jestem posiadaczem samochodu marki Łada oraz kierownikiem budowy”.

O, SOUVENIR'S, TO SOUVENIR'S...

Jak kasować, to kasować! A przy okazji można też prze-cieć pomoc ludziom. Więc po-magano. Fiat 125 p. nr rej. LOC 385 H, który był „zakaz-ny” przedsiębiorstwa postano-wiono kasować, a nadwozie (rozczynnawca wycenił 45 proc. zużycia) sprzedać kierownikowi budowy PBRol, Antoniemu

Kasujemy, bo... LUBIMY

Samochód Gaz, nr rej. LOC 261 H skasowano, bez prze-prowadzenia przetargu, bądź skierowania go do sprzedaży komisowej. Badanie technicz-ne przeprowadzono w maju 1981 r., a kasację dokonano dopiero w trzy lata potem. Zużycie samochodu określono na 70 proc. W dokumentacji pokasacyjnej stwierdza się, że silnik i skrzynię biegów prze-kazano do magazynu. Ale w magazynie ich nie ma. Nikt z pracowników przedsiębior-stwa nie wie gdzie są. Wskła-ly, lub wyparowały.

O WYSOKIM POCZUCIU ODPOWIEDZIALNOŚCI.

Ale operatywny nie był też, bo coraz trudniej godził kie-rowanie zakładem z obowią-zkami inspektora nadzoru na... dziewczęciu innych pla-cach budów.

O, SOUVENIR'S, TO SOUVENIR'S...

Jak kasować, to kasować! A przy okazji można też prze-cieć pomoc ludziom. Więc po-magano. Fiat 125 p. nr rej. LOC 385 H, który był „zakaz-ny” przedsiębiorstwa postano-wiono kasować, a nadwozie (rozczynnawca wycenił 45 proc. zużycia) sprzedać kierownikowi budowy PBRol, Antoniemu

Kasujemy, bo... LUBIMY

„Góra” w drodze do Mahometa

Rzeczywiście. Po kilku mie-siącach zawiąta do mnie „gó-ra”. Od razu wiedziałem, że są kłopoty z realizacją pira-

Belgijski inżynier Vermei-ren, który po II wojnie świa-towej odkrył tę metodę za-pobiegającą tworzeniu się szkodliwych osadów (na ogół zwanych kamieniem kotło-wym), stał się niezwykle po-pularny. Wszak możliwości zastosowania pomysłu są pra-wie nieograniczone (wymien-ki ciepłej wody, obiegi zamknięte w przemyśle itd.). Doeniono to na całym świcie, a prostaota urządzeń, trwałość i taniość sprawiły że dziś w Polsce wytwarzają je cztery spółdzielnie. Rzecz w upowszechnieniu pomysłu

„Dlaczego nie stosuje pan swojego projektu?” — usły-szałem.

„Nie chcę uprawiać samo-woli. Na razie nikt mi go nie przyjął” — zameldowałem spokojnie.

Przed wszystkim trzeba było pomyśleć o własnej sie-dzibie. Budynek LOK, w któ-rym harcerze mieli całkiem wygodne lokum, zamieniono w przedszkole. Powstał projekt budowy Domu Harcerza. Nie-nowy to był projekt. Już w latach sześćdziesiątych, gdy Hufiec mieścił się w prywat-nym domu, myślano o tym. Zbierano nawet na ten cel pieniądze. Otóż prelegenci o-trzymywane z funduszy prze-ciwalkoholowego honoraria przekazywały na konto spo-łecznego komitetu budowy. Zgromadzone sto par tysięcy złotych.

O. za... 160 tys. zł. Wkrótce potem zakupiono nowe nad-wozie do służbowego Flata, placąc za nie ponad pół mi-liona złotych. Inspektorzy IGS określili to bardzo delikatnie: prezent firmy dla kierownika budowy.

12 października 1983 r. PBRol zakupiło dwie prze-czepy campingowe typu N 126 za 206.976 zł sztuka. W dwa lata potem jedną z nich sprzedał kierownikowi budowy, Ig-nacemu K. za... niewiele po-nad 165 tys. zł. Ignacy K. złożył podanie o zakup prze-czepy, a w uzasadnieniu na-pisał: „Jestem posiadaczem samochodu marki Łada oraz kierownikiem budowy”.

O, SOUVENIR'S, TO SOUVENIR'S...

Jak kasować, to kasować! A przy okazji można też prze-cieć pomoc ludziom. Więc po-magano. Fiat 125 p. nr rej. LOC 385 H, który był „zakaz-ny” przedsiębiorstwa postano-wiono kasować, a nadwozie (rozczynnawca wycenił 45 proc. zużycia) sprzedać kierownikowi budowy PBRol, Antoniemu

Kasujemy, bo... LUBIMY

Samochód Gaz, nr rej. LOC 261 H skasowano, bez prze-prowadzenia przetargu, bądź skierowania go do sprzedaży komisowej. Badanie technicz-ne przeprowadzono w maju 1981 r., a kasację dokonano dopiero w trzy lata potem. Zużycie samochodu określono na 70 proc. W dokumentacji pokasacyjnej stwierdza się, że silnik i skrzynię biegów prze-kazano do magazynu. Ale w magazynie ich nie ma. Nikt z pracowników przedsiębior-stwa nie wie gdzie są. Wskła-ly, lub wyparowały.

O WYSOKIM POCZUCIU ODPOWIEDZIALNOŚCI.

Ale operatywny nie był też, bo coraz trudniej godził kie-rowanie zakładem z obowią-zkami inspektora nadzoru na... dziewczęciu innych pla-cach budów.

O, SOUVENIR'S, TO SOUVENIR'S...

Jak kasować, to kasować! A przy okazji można też prze-cieć pomoc ludziom. Więc po-magano. Fiat 125 p. nr rej. LOC 385 H, który był „zakaz-ny” przedsiębiorstwa postano-wiono kasować, a nadwozie (rozczynnawca wycenił 45 proc. zużycia) sprzedać kierownikowi budowy PBRol, Antoniemu

Kasujemy, bo... LUBIMY

„Góra” w drodze do Mahometa

Rzeczywiście. Po kilku mie-siącach zawiąta do mnie „gó-ra”. Od razu wiedziałem, że są kłopoty z realizacją pira-

Belgijski inżynier Vermei-ren, który po II wojnie świa-towej odkrył tę metodę za-pobiegającą tworzeniu się szkodliwych osadów (na ogół zwanych kamieniem kotło-wym), stał się niezwykle po-pularny. Wszak możliwości zastosowania pomysłu są pra-wie nieograniczone (wymien-ki ciepłej wody, obiegi zamknięte w przemyśle itd.). Doeniono to na całym świcie, a prostaota urządzeń, trwałość i taniość sprawiły że dziś w Polsce wytwarzają je cztery spółdzielnie. Rzecz w upowszechnieniu pomysłu

„Dlaczego nie stosuje pan swojego projektu?” — usły-szałem.

„Nie chcę uprawiać samo-woli. Na razie nikt mi go nie przyjął” — zameldowałem spokojnie.

Przed wszystkim trzeba było pomyśleć o własnej sie-dzibie. Budynek LOK, w któ-rym harcerze mieli całkiem wygodne lokum, zamieniono w przedszkole. Powstał projekt budowy Domu Harcerza. Nie-nowy to był projekt. Już w latach sześćdziesiątych, gdy Hufiec mieścił się w prywat-nym domu, myślano o tym. Zbierano nawet na ten cel pieniądze. Otóż prelegenci o-trzymywane z funduszy prze-ciwalkoholowego honoraria przekazywały na konto spo-łecznego komitetu budowy. Zgromadzone sto par tysięcy złotych.

O. za... 160 tys. zł. Wkrótce potem zakupiono nowe nad-wozie do służbowego Flata, placąc za nie ponad pół mi-liona złotych. Inspektorzy IGS określili to bardzo delikatnie: prezent firmy dla kierownika budowy.

12 października 1983 r. PBRol zakupiło dwie prze-czepy campingowe typu N 126 za 206.976 zł sztuka. W dwa lata potem jedną z nich sprzedał kierownikowi budowy, Ig-nacemu K. za... niewiele po-nad 165 tys. zł. Ignacy K. złożył podanie o zakup prze-czepy, a w uzasadnieniu na-pisał: „Jestem posiadaczem samochodu marki Łada oraz kierownikiem budowy”.

O, SOUVENIR'S, TO SOUVENIR'S...

Jak kasować, to kasować! A przy okazji można też prze-cieć pomoc ludziom. Więc po-magano. Fiat 125 p. nr rej. LOC 385 H, który był „zakaz-ny” przedsiębiorstwa postano-wiono kasować, a nadwozie (rozczynnawca wycenił 45 proc. zużycia) sprzedać kierownikowi budowy PBRol, Antoniemu

Kasujemy, bo... LUBIMY

Samochód Gaz, nr rej. LOC 261 H skasowano, bez prze-prowadzenia przetargu, bądź skierowania go do sprzedaży komisowej. Badanie technicz-ne przeprowadzono w maju 1981 r., a kasację dokonano dopiero w trzy lata potem. Zużycie samochodu określono na 70 proc. W dokumentacji pokasacyjnej stwierdza się, że silnik i skrzynię biegów prze-kazano do magazynu. Ale w magazynie ich nie ma. Nikt z pracowników przedsiębior-stwa nie wie gdzie są. Wskła-ly, lub wyparowały.

O WYSOKIM POCZUCIU ODPOWIEDZIALNOŚCI.

Ale operatywny nie był też, bo coraz trudniej godził kie-rowanie zakładem z obowią-zkami inspektora nadzoru na... dziewczęciu innych pla-cach budów.

O, SOUVENIR'S, TO SOUVENIR'S...

Jak kasować, to kasować! A przy okazji można też prze-cieć pomoc ludziom. Więc

PRZYJECHALI DO POLSKI OWIANI SŁAWĄ I LEGENDĄ. PODCZAS 4 MIEDZYNARODOWYCH SPOTKAN TEATRALNYCH WARSZAWA 86 ODNIEŚLI WIELKI SUKCES. MOSKIEWSKI TEATR DRAMATU I KOMEDII NA TAGANCE POKAZAŁ TRZY PRZEDSTAWIENIA: „NA DNIĘ” MAKSYM GORKIEGO, „WOJNA NIE MA OBLICZA KOBIETY” SWIETLANA ALEKSIEWICZ I „WISNIOWY SAD” ANTONIEGO CZECHOWA. WSZYSTKIE W INSCENIZACJI I REŻYSERII ANATOLIA EFROSA.

Pierwsze z wymienionych spektakli w ubiegłym roku otrzymało nagrodę Festiwalu Teatralnego w Belgradzie. Za sztukę „Wisniowy sad” Efros otrzymał wówczas Grand Prix oraz nagrodę gazety „Politika” za najlepszą reżyserię.

Z tym większym zainteresowaniem oczekiwaliśmy występów moskiewskich artystów. Swój udział w Festiwalu zaczęli oryginalnym spektaklem „Na dzień” Gorkiego. Dramat ten ukazuje obraz skrajnej nędzy i upadku człowieka. W naturalistycz-

glada nieco inaczej niż na Tagance. Mamy więc zamiast muru, konstrukcję z metalowej siatki, a w niej okna, zastąpione okienkami, mające wyobrażać komórki, kajaty czy też legowiska pensjonariuszy wspomnianego do-

mił zrodzony

na Tagance

nych i kryzysach sąsiedztwa pokazano węgla, lokatorów pewnego domu należącego do jakiegoś charakterystycznego i różnorodnego przekroju osób. Ale przecież ci żyjący outsiderzy, nieudacznicy, wędrownicy, aktorzy, poetki, dziewczęta szukają — mimo swego nędznego losu — wartości ludzkich. I wtedy, choć nie zawsze (szuler mówi o prawdziwej) są wiarygodni. Próbowaliśmy jednak uwierzyć. Choć przez moment.

Poszczególne sceny tego przedstawienia są utrzymane w charakterze dyskusji o życiu, umieraniu, o zwycięstwie i klęsce oraz o woli i duchowości.

Scenografia, na użytek zagranicznych wyjazdów, wy-

mu. Słup światła rzucony na poszczególne okna sugeruje, że właśnie tam się coś dzieje. Ponadto spełniają one (te okna) jeszcze jedną, ważną rolę: otwierając się i zamykając okienkami, wprowadzają element zmienności, skierowując uwagę na poszczególne elementy sceny. W tym przedstawieniu odgrywa ważną rolę, choćby w takich momentach, gdy na obojętną scenę otwiera się kłapa, wywołując szereg refleksji i skierowując światło na widownię. Smugi zasłaniają nam scenę, spowijając ją jakby we mgłę. Oslaniają przed czymś niepożądanym?

Aktorzy są tu znakomici. Olga Jakowlewa, Walerij Zolotuchin, Iwan Bortnik, Alek-

TEATR

sander Trofimow grają tak jakby nie było żadnych trudności w wydobyciu odpowiedniego timbru głosu, odwzorowaniu nastroju, ujęciu w rzyzy niepokornych i niezawodnych przyrządzających. Każda scena wycelowana jest do perfekcji. Ależ to prawdziwi artyści! Autentyczni wychowankowie Stanisławskiego, Wachtangowa, Meyerholda.

Efros, mający sławę reżysera potrafiącego znakomicie prowadzić aktorów, umiał też wyeksponować te momenty spektaklu, które mają nieść jego przesłanie. Publiczność dostarczała natychmiast nagradzając gromkimi brawami poszczególne aktorskie kwintesencje („Zróbcie coś, żeby praca była przyjemna, bo gdy jest inaczej to człowiek staje się niewolnikiem”).

Tę muzykę przedstawiła scena fragmentu uwertu-



Nastia (O. Jakowlewa) ze sztuki „Na dzień” Gorkiego.

ymy się (to z powodu wiatru) fiłankami. W głębi — portrety przodków. Pośrodku — nieduży pagórek. Na nim dwa kwiaty wiśniowe drzewa, nagrobek, krzyż, ławka, krzesła. Po prawej — stara, antyczna szafa, o której Raniewska wspomina jako o meblu swego dzieciństwa.

Kolor? Panuje wszechwładnie biel. W dekoracjach, strojach. Dopiero na zakończenie pojawia się czarna, żałobna akcenty. To za utraconym rodzinny gniazdem.

Zanim padnie ze sceny pierwsza kwestia, już publiczność bije brawo. Za sceną grającej jest ciemno. Ale to zaczyna się migotać białe światło. Refleksy. Zalewają całą scenę. Tak jak na obrazach impresjonistów. Cudowny czas kwitnienia wiśniowego sadu. Słychać pieśń „Człowiek do szumnowo świata”. I nagle pierwszy grzyz, tak jakby uderzenie siekiera. Pierwsze ostrzeżenie. Potem, bez przerwy, następne, a w końcu —

tak przecież wytną wiśniowy sad.

Oczekiwanie na powrót z zagranicy Lubow Andriejewny Raniewskiej. Oczekiwanie z pewną treścią ale też nadzieją. Zwiastująca dotyczy do Lopechyna.

Potem — wiadomo. Wyróżnionych zdarzeń. Podanie ku fatalnemu zakończeniu. Raniewska sprzeciwia się poposłitości nie dopuszczając, póki to jest możliwe, do jakichkolwiek zmian. Zniechęca swą osobowością resztę towarzyszy, które nie jest jednak wcale takie niewolniczo zbliżania się katastrofy.

Scena zatem przechodzi miłganiem w inną scenę, po reżysersku rzecznie i logicznie. Aktorzy dokonują warsztatowych cudów. Precyzyjni i dynamicznie wypowiadają kwestie, są swobodni w gestach i ruchu, biegli i pełni lekkości w wykonaniu.

Raniewska gra stylową Alia Denidowa. Wielka rola, choć przyznawać musimy, przywykła do Raniewskiej ciepłej, lirycznej, zobaczmy tu neurotyczną, trochę ostrą, niecierpliwą ale przecież dominującą nad otoczeniem.

Lopachina grał kiedyś w tym przedstawieniu sam Włodzimierz Wysocki. Po jego śmierci długo nie wznawiano „Wisniowego sadu”. Szukano aktora, który by zupełnie inaczej wyglądał i inaczej odwoływał się do wielkiej roli. Znaleźiono B. Dłacieńkę. Jest on szczególnie przekonujący w drugiej części spektaklu, gdy nie ma już dobrych manier i gdy odlatują cała swa prostacka natura.

Spektakl, podobnie jak scenografia, charakteryzuje się realizmami zwiastującymi. Głęboko humanistyczne treści sztuki oraz jej inscenizacyjna uroda wywołują podziw i zadumę widowni.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

Moskiewski Teatr Dramatu i Komedii na Tagance. „Na dzień” M. Gorkiego, „Wisniowy sad” A. Czechowa, 4 Miedzynarodowe Spotkania Teatralne w Warszawie. Listopad 1986 r.

MUZYKA

Po konkursie

IX Konkurs im. Henryka Wieniawskiego przeszedł już do historii. W pamięci melomaniów na pewno na długo pozostaną ciekawe interpretacje i różnorodność, odzwierciedlające rozmaite szkoły gry na skrzypcach, a w annałach niezwykła atmosfera towarzysząca całej imprezie.

Tegoroczny odbywał się w szczególnym okresie, na zakończenie roku obchodów 150-lecia urodzin jego patrona i stu-lecie istnienia jego głównego organizatora — Poznańskiego Towarzystwa Muzycznego. A wszystko zaczęło się pół wieku temu, gdy bratanki Henryka — Wieniawscy — Adam, zrułi swój zorganizowany międzynarodowy konkurs skrzypcowy imienia swego stryja. Myślą przewodnią była popularyzacja twórczości naszego największego kompozytora muzyki skrzypcowej, a zarazem genialnego solisty-wirtuozu. I cel został osiągnięty.

NA ZDJĘCIU: Eugenij Buszkow — zwycięzca konkursu.

CAP — Staszczyna

miast żyjących w zaszczurzonych dzielnicach bohema tworzyła antymodę. Czarny sweter Juliette Greco „w duchu” nihilistycznej (ciemnej) filozofii Sartre’a, śpiewająca po niewielkich knajpkach i zaułkach Edith Piaf, to również symbol tamtych czasów.

Wędrowka przez sale „Zachęty” coraz bardziej zbliża nas do współczesności. Ko-

niec lat czterdziestych — kruche, jakby zapalczone reżyby Giacomettiego, ludzkie cienie z brzozy. Lata siedemdziesiąte — pomieszczenia jak w pracowni dziecinnej starego „Czarna akrobata” Niki de Saint-Phalle, gliniane cielsko w jaskrawym trykocie demonstrujące stanle na rękach. Gdzie indziej elektryczny manipulator przypominający pelikę po skłasyku stacje badawcze, sprasowana bryla aluminium podpisana przez Césara.

Sposób uporządkowania i dobór eksponatów daje obszerną wiedzę o zjawiskach tamtych czasów, ale wyraża błędne pojęcie o wielkości i znaczeniu poszczególnych artystów — np. Delaunay jest bardziej wszechobecny niż ukryty w miniaturach produkcyjach Picasso.

Eksponicy „4xParyż” należałoby oglądać z przewodnikiem (jeśli nie chce nam się przysiąść i posłuchać filmowego komentarza, który przyrządza właściwie proporcje) lub przynajmniej z katalogiem pod pachą. Tylko później jest to proste. Katalog został wydrukowany w Jugosławii i kosztuje 2,5 tysiąca złotych. Treść więc — dostojnie — zaprzędać się sztuce, żeby wejść w jego posiadanie.

OLGA PACEWICZ

P.S. Skróty artystycznego Paryża XX wieku mamy u siebie tzn. w Polsce do 12 stycznia przyszłego roku.

(elp)

decyzyjne zasady zestawieniem intensywnych barw. Tutaj mniej gwałtowny. „Głowa białoróżowa” z 1914 roku to niespokojny temperament okielzany geometrią.

Po drodze jeszcze: Léger, Kupka, ekspresjonistyczny (czy też bardziej surrealistyczny) Max Ernst, Francis Picabia, sporo płócien Roberta Delaunaya.

Pojawia się niedosyt, bocaly fantasmagoryczny świat Chagalla zasygnalizowano za ledwie jego „Akrobata”. Również jak na lekarstwo Juana Miró, zupełnie nieobecny Kandinsky (a przecież otarł się o Paryż), nieobliczalny dziwak Salvador Dali istniejący jedynie na plakacie. Nawet Pablo Picasso — filar francuskiej sztuki, jakiś drogiolano — zamknięty w czterech miniaturowych obrazkach. Ledwie zaznaczony Modigliani, zakochany platonizujący artysta, który sportretował obiekt swoich westchnień, Lunie Czechowskiej.

Oprócz portretu młodej damy znajdujemy na wystawie kilka innych polskich akcentów — płótno „Kobieta w polskim szalu” Moise Kislinga, osiadłego we Francji krakowskiego malarza, obrazy Ludwika Markusa i Piotra Kowalskiego.

Ala ówczesny Paryż to nie tylko malarstwo — kubizm, surrealizm, abstrakcjonizm. To także eksperymenty w literaturze i poezji, która niejednokrotnie inspirowała mistrzów pędzla (i odwrotnie) — Camus, Apollinaire, Aragon, Marlaux. To nowe rozumienia w urbanistyce (Le Corbusier), nowe formy w rzeźbie, a nawet w modzie. Cały piękny i zamożny Paryż chorował na wytwórnię i nieziemskie drogie suknie Coco Chanel, Christiana Diora (można je zobaczyć na własne oczy na wystawie). Nato-

nel tylko pary podsuwa obraz rozstarczonej izby góralskiej.

Prezentująca słuchaczom Zespół i jego repertuar — dr Zofia Gładyszewska z redakcji muzycznej białostockiej Rozgłośni usiłuje przekazać jak najwięcej ciekawych informacji i objaśnić. Alisł chwilami niełatwo dochodzi do sto-

wachlarzu twórczości, m.in. także tej najczystszej, ludowej, z prądów której raczerpięte zostało wszystko, co powstało potem.

W programie audycji muzycznych dla szkół obok tematów poświęconych znanym kompozytorom, gatunkom muzycznym, instrumentom, muzyce innych narodów, sta-

kieś pozytywny właściciel reakcji na propozycję Filharmonii. Poza szkołami. — Duża rzecz. I sprawdzona. Edukować muzycznie można w sposób atrakcyjny mając takich sprzymierzeńców jak władze szkolne czy gospodarzy niektórych klubów.

Nieprawda, że tracimy wrażliwość na autentyczne piękno. To raczej trudności w odnajdywaniu go w natłoku prozaicznych spraw codzienności. Ale — wystarczy pomóc, podpowiedzieć, przypomnieć, zachęcić, by w ujęciu z nas obudzić ukryte pragnienie przeżycia owego piękna.

A co do wzruszeń, które potrafią unieść i okazać się niezbędne jak przysłówowy chleb i woda — o tym już każdy przekonuje się sam. Samemu bowiem odczuwa się najlepiej powiew ożywczego wichru. Niekoniecznie w kawiarni MPMK. I nie zawsze przy muzyce ludowej.

AGNIESZKA SWIDZIŃSKA



Nie ma co ukrywać, że białostockim decyzyjnym roku 1948 niełatwo było podjąć decyzję, aby kierownikiem składu opałowego, a następnie dyrektorem przedsiębiorstwa, a idu opatem mianował Aleksandra Zylberblata — przedwojennego handlowca i fabrykanta, który wraz ze swym bratem Mojżeszem był przecież właścicielem przedsiębiorstwa „Konserwum” i dużej wykafelarni wulny przy ulicy Sielickiej 13. Aleksander specjalizował się w handlu opalem, a Mosiej kierował wykafelarnią. Ale oba interesy były wspólne.

Decyzja personalna, że zrozumiałym względem (niezbyt bliskim klasowo), choć nie była łatwa to jak się w praktyce okazało, niezwykle trafna i dla miasta korzystna.

Na początku lat pięćdziesiątych kiedy to w wielu miastach Polski odczuwano niedobory węgla, Białystok otrzymywał go więcej

duże było to jabłko. Ważne, że dzielone było na równe części i że traktowano to jako przejaw autentycznej szczerości a nie przemysłowy pozorny gest obliczony na efekt.

Dyrektor lubił kiedy jego pracownicy ładnie wyglądały, ale nie znosił, kiedy czekali się i malowały przy biurkach. Wybaczał nawet niewielkie spóźnienia, ale bezwzględnie wymagał, aby pracownicy nie zajmowali się w godzinach pracy czym innym niż to określone ich obowiązki służbowe. Najważniejsze, aby każdy wykonywał co mu polecono. Wszyscy o tym wiedzieli i nie było w tym wątpliwości żadnych nieporozumień. Dyrektor wierzył swoim pracownikom i zawsze ich bronił narażając się często komuś z „góry”.

Dal temu wyraz autor charakterystyki sporządzonej w połowie lat pięćdziesiątych.

Aleksander Zylberblat urodzony 25 kwietnia 1898 roku, syn Hani i Olgi posiadał zmysł organizacyjny i umiejętność prowadzenia przedsiębiorstwa. Do współpracowników ujętej i koleżeńskości. Daje się zauważyć jednak pewną uległość pracownikom wywołującą niechęć do liberalnym stosunkom do pracowników. W wypadku konieczności ukarania podwładnego stara się sprawę tak postawić, aby pracownik nie ukarano (mimo, że należy się) a o ile mimo to ukarany zostanie, to żeby nie było podejrzenia, że to było na umiłek „wół”.

Nie przepadał też za różnego rodzaju naradami, których w tamtych latach było bar-

Wiedział co to handel

nie było go potrzeba na pokrycie przydziału (na izbę i głowę ludności). Te choć niewielkie, ale liczące się nadwyżki zawiązywałyśmy danym — jeszcze przedwojennym znajomościom dyrektora.

Przez wiele lat po jego odejściu na emeryturę — wspomina uczeń i następcę Mieczysława Jaworskiego — nazwisko Zylberblata otwierało mi wiele drzwi w Warszawie i na Śląsku.

Napisaniem uczeń, bo dyrektor białostockiej „opalkówki” wychował swego następcę. Upatrzył go wśród młodych. Obserwował i stwierdził, że jest energiczny i zdolny, zaczął go wtajemniczać w arka dyrektorskiej profesji.

Panie Mieczu, jedziemy w interesach? I jechali do ministerstwa w Warszawie i do centralnych dystryktów węgla w Katowicach. Wtedy to, obecny dyrektor Mieczysław Jaworski, przekonał się jak w tych ważnych urzędach szanują Zylberblata. Wchodził jak do przyjaciół i jak to miał w zwyczaju każdej urzędniczej kładi na biurku po jednej, dostojnie jednej landrynce. I dziewczyny przyjmowały tę „opalkówkę” z nieukrywaną radością.

Wtedy to zalałowało się dla Białegostoku dodatkowe dostawy. Dlatego najbardziej potrzebujący mogli otrzymać dodatkowo kilkadziesiąt kilogramów. Ja sam parę razy korzystałem z dyrektorskiej uprzejmości w tej mierze. Za moim pośrednictwem korzystało także paru redakcyjnych kolegów i nawet sam naczelny Kazimierz Nowak. Zalałowało to najczęściej telefoniczne, ale potem zainteresowani sami musieli zająć odpowiednie podanie. Pewnego razu moja rozmowa telefoniczna miała taki oto przebieg:

— Halo! Czy to dyrektor Cyfer... Przeglądam Zylberblata?

— Nie ma co przepraszać. Niech już będzie Cyferblat. Przecież wiem jak mnie to redakcji nazwać. Co się stało? Komu tam węgla zabrakło? Jak bida to do Żyda — prauada! Ale będę mógł sprzedać tylko pół tony.

Iu jest w Białymstoku ludzi, których dyrektor Zylberblat zalałował z wielką sympatią mimo, że popełnił podobnie jak ja, niekiedy względem niego.

Poranne narady w WPHoMB rozpoczynają się zawsze swobodnym rytuałem. Kierownicy poszczególnych „działów” składali sprawozdania, a dyrektor składając roczną kartkę maszynowego papieru na tyle części ile osób uczestniczyło w naradzie. Potem na tył samą część dzielił przyniesione z domu jabłko. Tak było prawie za sze. Nieuważne jak

dzo dużo. Kiedyś spotkałem go koło delikatesów. Zauważyłem, że jest zdenerwowany.

— Co się stało dyrektorze? Jakiej nieprzyjemności?

— Co się stało, co się stało? Nie wielkiego. Zaprośili mnie na naradę, a byłem na spotkaniu uariatów. To nie na moje nerwy. Panie, oni nie wiedzą co to jest handel. Przez trzy godziny mówili tylko ile trzeba stracić planowo. Do czego my dojdziemy jak będą rzadzić tacy ludzie, którzy z góry planują tylko straty!

— A handel to jest coś na czym się nie traci — dodał.

— Ale handlować trzeba umieć. Słyszał pan taki dowcip: „Właściciel wielkiego domu towarowego w Ameryce dał do prasy ogłoszenie, że poszukuje młodego i przystojnego subiekta. Był niezmiernie zdziwiony kiedy do jego kantoru zgłosił się młody, rudy i ospały Żyd, nie pierwszej już młodości.

— Wyraźnie określiłem warunki — powiedział właściciel.

— Ja czytałem i przyszedłem się pana zapłacić, czy pan potrzebuje człowieka do fotografii czy do handlu? Bo jeśli do handlu to radzę, aby mnie pan wypróbował.

Właściciel niechętnie, ale dla świętego spokoju skierował uprzednio do obsługiwanego jednego ze stoisk. Po załatwieniu korespondencji włączył telewizyjną kamerę przemysłową, aby nacięty się porażką niefortunnego kandydata. I cóż zobaczył. Nieciekawą z wyglądu subiekta palącego klientowi haczyki rybackie. Następnie błyski, żłtyki, spinningi, wędziska teleskopowe. Potem sprzedał łódź plastikową, słońki do wiatru i przyczepę holowniczą do tej łodzi. Klient bez słowa zapłacił gotówką. Zdziwiony właściciel zaczął sprowadzić rudego Żyda i zapytał go:

— Już pana przysięgam, ale niech mi pan powie, jak pan to robi, że człowiekowi, który przyszedł kupić haczyk na ryby sprzedał pan tak wiele drogiego towaru.

— On nie przyszedł po haczyki — powiedział skromnie subiekt. On przyszedł kupić węgiel. To ja mu powiedziałem.

— I co pan będzie robił w domu przez te trzy dni nie-yspoczęci żony. Następnie jedź pan na ryby.”

— To się nazywa handel. Dobrze? Co? Bardzo dobrze.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

REGIONALIA

Trochę egzotyki. Taki daleki tytuł tej recenzji. Ale w trakcie pisanja zaczęłam się zastanawiać, czy jest on adekwatny do treści książki Piotra Borawskiego „Tatarszy w dawnej Rzeczypospolitej”. Dia-

czego? Być może i dlatego, że miałem i mam wielu kolegów pochodzenia tatarskiego, a którym często lub prawie na co dzień się stykam. I co? I nie. Uważam to za coś normalnego. Dla mnie nie jest to przecież żadna egzotyka.

I tu może posłużyć się a negotda, ale prawdziwa, bo wzięta z życia. Kiedyś odbywałem służbę wojskową z kolegą z Białegostoku. Nie trzeba było być wytrawnym antropologiem, aby stwierdzić, że jest on z pewnością pochodzenia tatarskiego. Pewnego razu wyjął mi tę „tajemniczą” kolega z Opola. Jego informacja nie zrobiła na mnie żadnego wrażenia.

— Co, nie interesuje cię to? — spytał opolanin? — Też nowina. U nas w Białymstoku na ulicy to co drugi Tatar.

— No, nie żartuj. — To przyjeżdż i naocznie się przekonaj.

Oczywiście, że z tą mnogością Lipków na ulicach Białegostoku to trochę przesadziłem. Ale teraz już poważnie. Książkę Borawskiego przeczytałem prawie jednym tchem. A przecież jest to lektura niejednokrotnie dość ciężka. Bo mamy tu do czynienia z połączeniem pracy naukowej i opowieścią historyczną, noszącą czasem cechy nawet tzw. reportażu historycznego.

To dobrze czy źle? Chyba dobrze, skoro książkę Borawskiego czyta się z przyjemnością. Sprawy to egzotyka wybrał przez autora temat? Tak, i nie. Tak, bo polscy Tatarzy mieli i mają coś z egzotyki. Najlepszym dowodem na to, że przez wieki odziedziczyli swoją tożsamość narodową, religijną, obyczajową, a przecież w przeszłości wielokrotnie próbowano doko-

nie przetrwać wielokrotnie i nawiązywać potrafił rekonwalescencję swą zdradę, o ile w o- góle o zdradzie w pełnym znaczeniu tego słowa można tu mówić. Tak było chociażby w czasie potopu szwedzkiego, wojen z Turkami, powstań narodowych i II wojny światowej. Powierzano im z reguły najtrudniejsze zadania bojowe, z których potrafili się wywiązać znakomicie.

Był to więc żołnierz bitny. I o tym wiedzą prawie wszyscy. Bo kto nie czytał Sienkiewiczowskiej „Trylogii”? Ale nie wszyscy może wiedzą o tym, że wiele ze sztuki wojennej polskich Tatarów przejęły również niektóre armie zachodnie np. pruska czy francuska. Bo Tatarzy wnieśli do sztuki takte Napoleona i królom pruskim, sułtanom tureckim i królom polskim.

Oczywiście, w książce P. Borawskiego wiele można spotkać wątków, zaczerpniętych z naszego regionu. Jest więc mowa, to zrozumiałe, o Kruszyńskich i Bohonikach, ale dowiedzieć się także można o tym, że wśród zamożnych ziemian tatarskich Podlasia i Suwalszczyzny niepostrzeżenie pojawiały się Napoleona. To wśród nich zrodził się pomysł wzmocnienia pułku jazdy tatarskiej w służbie napoleońskiej. Inicjatorami byli rolnik Maciej Azulewicz i pułkownik Mustafa Achmatowicz.

Podobnych tatarskich regionalistów mógłbyśmy cytować wiele. Nie chcę jednak odbierać czytelnikom przyjemności z interesującą opowieścią P. Borawskiego. Bo książka ta powinna obowiązkowo znaleźć się w bibliotekach, miłośników literatury, która potocznie zwikłamy określać skrótem mianem regionalnej.

STANISŁAW SWIERAD
Piotr Borawski, „Tatarszy w dawnej Rzeczypospolitej”, Łódź, Wydawnictwo Światocena, 1986, cena 390 zł.

FOLKLOR Z REFLEKSJA

Wyszli z garderoby na niewielką scenę kawiarni białostockiego Klubu MPMK w góralskich strojach. Z instrumentami. Skłonili się gościom przy stołkach, rozleźli wokół i zeszli z podwyższenia. Bliziej słuchaczy. Z miejsca — sprężenie zwrotne w kontakcie. Pierwsze dźwięki muzyki, śpiewu i — oklaski. Bo też gruchnęła melodia niezwykła w tym wnętrzu. Roznosiła kawiarnię, chcąc jakby ucieleścić poza ściany, nawykła bowiem do rodzimego krajobrazu, do zwielenokrotnionego echa niosącego się po Śląskim Beskidzie.

W kawiarni „Empiku” po- wiato halnym... Może to zbyt osobiste i subiektywne skojarzenie góralskiej muzyki z wiechem; rzekłbym powłózką, malowniczo sfaldowanym horyzontem. Ale — skupienie w tworząc słuchaczy — pomie- szane z wyrazem podziwu albo i zachwytu, zdradza również mocne przeżycia. A już zgola bliski fascynacji do-

strzegam w oczach siedzącego tu obok Zbyszka Nasiadki, o którym niejednemu wiadomo, że Karp, że znawca folkloru, że nadzwyczajnie wy- czulony na piękno i auten- tyzm ludowej nuty i strofy.

Nie do wiary! Góralski zes- pól Kazimierza Urbasia z Cieszyńska — to tylko czterech grających i śpiewających mło- dych mężczyzn i dwie dzie- wczyny. Ale — charakterysty- cznie wielogłosowe — melodie podbudowane muzyką kilku instrumentów ludowych w takcie „na dwa” — zdają się brzmieć z siłą choru i or- kiestry. Są skrzypce i gajdy, a przy niektórych melodiach dochodzą do zmiany: paster- ska fujarka, dzwoneczki, oka- ryna. Są także taneczny popis jed-

Powiało halnym

wa, gdyż rozgrzani rytmem górale zdają się popadać w trans. Ich temperament u- dzieła się sali. Porzywa. To nie, że słuchacze nie dają się wciągnąć w wir tańca. Może nie chcą zakłócić w odbło- rze tego, co wraz z wyko- nawcami autentycznie prze- żywają.

A jeżeli tak — to już o- gromnie wiele. I z miejsca chciałoby się chwalić białosto- cką Filharmonię za upowsze- chnienie kultury muzycznej w szerokim i różnorodnym

miejsce rezerwuje się dla folkloru rodzimego. Jakże barwna ilustracja audycji na ten właśnie temat były wy- stępy grupy młodych górali z Cieszyńska. Ponoć dzieci z na- szych przedszkoli i szkół re- agowały na ich żywiołową, nieskazitelną ludowość wyjąt- kowo spontanicznie i z wy- czuciem. Czy zadziałał tylko kontrast z bardziej im zna- nym hałasem instrumentów „na elektryczność”?

A bezkieski „halniak” w kawiarni „Empiku”? — Przy-

Trochę egzotyki



Przygody psa (NIE) Cywila

Fotoreportaż A. Chomicza



menty związane z tą „transakcją” z wyjątkiem wypraw na zakt. Ale o tym, że w PBRol.

NIE MA GOSPODARZA

Inspektorzy nie musieli przynajmniej się, sięgając do dokumentacji. Wystarczyło wyciągnąć przez plac firmy. Z prośbą o kontrolę: „Na placu przedsiębiorstwa ogólny balagan, porzucane materiały

Kończący się 1986 rok ogłoszono, na całym świecie, rokiem stulecia motoryzacji. A zatem minęło już 100 lat od momentu powstania pierwszego samochodu. Za taki pojazd uznano konstrukcję Karola Benz z 1886 roku. Czy był to rzeczywiście pierwszy samochód? Z całą pewnością nie! Jednak właśnie on jako pierwszy miał te cechy, które składają się na miano samochodu — w obecnym pojmowaniu.

Na dobrą sprawę, do dziś precyzyjnie nie wiadomo kto zaprojektował i wykonał prototyp współczesnego auta. Francuzi uważają, iż był to ich rodak — MIKOŁAJ JOZEF CUGNOT. Podobne pretensje zgłaszają Włosi, Anglicy, itd. Po długich sporach międzynarodowego gremium przynajmniej jednak przyznał się do pierwszeństwa urodzonemu w Mannheim (Niemcy) — KARLOWI BENZOWI.

DIABELSKI POJAZD

O to zachowane wspomnienie z pierwszej jazdy trójkołowego K. Benz. — Był wczesny niedzielny ranek. Konstruktor i kierowca w jednej osobie — K. Benz — uruchomił swój pojazd i zajął miejsce za kierownicą. Wyjechał na ulicę Mannheim kierując się nad rzekę Neckar. Jadąc po wyboistej drodze spotkał wracającego z połowu wędkarza. Ten ujrawszy zbliżającego się twora, tak się przeraził, iż stanął jak wryty i omal nie zemdlał. Głośno wzywał na pomoc wszystkich świętych i zamknął oczy czekając na najgorsze. Ponownie się otworzył, gdy ten diabelski, z całą pewnością, pojazd zniknął w oddali pozostawiając po sobie wstrętny odór piekła. Mój samochód — wspomina dalej Benz — pracował nie-nagannie i po przebyciu 12 kilometrów zatrzymał się u celu. Rozpięta mnie obrzmiała duma, oto spełniły się marzenia, a trzęsł się cały świat. Rozpięta mnie obrzmiała duma, oto spełniły się marzenia, a trzęsł się cały świat. Rozpięta mnie obrzmiała duma, oto spełniły się marzenia, a trzęsł się cały świat.

Wspominając tę pierwszą podróż K. Benz warto wiedzieć, iż to nie ona, ale wyprawa zony Benz — pani Berty — przysporzyła wynalazcy popularność i, pleniędzy. Przygotowane do sprzedaży dwa pojazdy stały w szopie i, mimo licznych zabiegów, nie miały nabywców, ani też — jakbyśmy dziś powiedzieli — sponsorów gotowych włożyć kapitał na dalszą produkcję. Mijały miesiące, martwił się pan Karol, ale nie mniej jego żona. Przekonywała męża, że jego samojazdy nie będą miały powodzenia dopóki nie zdemonstruje się ich publicznie, na specjalnym pokazie, z udziałem prasy. Genialny wynalazca był temu zdecydowanie przeciwny — nie wydam już ani jednego feniga! Jak nie, to nie.

DYKTERYJKI Z LAMUSA

— O raju! Wiek jak ty wyglądasz łobuzie!
— Ano proszę taty wpadłem do kanału i powalałem się.
— W nowych spodniach tamsze polaz?
— Kiedy tak przedko wpadłem, że nie było czasu ich zdjąć.
— Proszę pana, jakiś gość czeka na pana w salonie.
— To podaj mu krzesło, niech poczeka.
— Kiedy proszę pana, on chce zabrać wszystkie krzesła.
— Przez trzy noce nie



Samojazd Karola Benz z 1888 roku. Obok kierowcy siedzi jego małżonka — pani Berta. Fot. Archiwum

Gdzie diabeł nie może, tam baba póśle. W myśli tego porzekadła, pani Berta wymyśliła pokaz zgola oryginalny. Po stanowiąc wraz z kilkunastoltnimi synami — Eugeniuszem i Ryszardem — wybrała się samojazdem męża do odległego o 90 km Phorzhelm do dziadków.

Jej podróż to była epopeja. Jazda pod górę, kiedy trzeba było auto pchać, pomagając siabutiukiem — silniczkowi

WYPRAWA PANI BERTY

zjazdu z kolejnej góry, gdy zardło do cna hamulce, od-mawiały posłuszeństwa, wykupienie całego zapasu benzyny w kilku aptekach, drobne awarie, które usuwali synowie wspólnie z rezydentką matką itd. Pozostaje faktem, że po południu tego samego dnia żona Karola Benz z dwoma towarzyszami niezlicznych pojazdów konnych i cyklistów — dotarła do celu podróży. Tłumy ludzi były roz-nutajazmowane. Małżonki Berty o wyprawie żony dowiedziały się z telegramu, który zawierał kilka słów — „Szczęśliwie w Phorzhelm — Berta. Eugen. Richard.”

TA PIERWSZA PODRÓŻ

miała miejsce w 1887 roku i przeszła do historii motoryzacji. Na jej temat roz-pisują się gazety na całym świecie. Czyż można wyobrazić sobie lepszą reklamę? O to kobieta, słaba istota, jest w stanie poprowadzić piekielny maszynę i to na jakim dystansie! Musi to być zatem konstrukcja i prosta, i niezawodna, a więc warta głębszego zainteresowania. I tak się to zaczęło. Zakład Karola Benz otrzymał całe mnóstwo zamówień, propozycji odkupienia licencji itd. Sprawa mechanicznego konia ostro ruszyła... z kopyta.

Wyprawa pani Benz z synami odbywała się w normalnych warunkach, w trady-

— Pan majstrowa.
— Dlaczego?
— Bo bije majstra.
— A potem kto?
— Majstra, bo wymyśla czeladnikom, potem czeladnik, bo bije chłopców, a chłopcy są najmłodsi, bo ich uszczypie biją.
— Baron Thernard robiąc doświadczenia z substancjami chemicznymi w obecności Ludwika XVIII tak rzekł do króla:
— Najjaśniejszy panie, a teraz te dwa ciała chemiczne będą miały zaszczyt połączyć się w obecności Waszej Królewskiej Mości.
(Zebrał EH)

— Co pan zrobił na początku?
— Opracowaliśmy schemat organizacyjny przedsiębiorstwa. Zmieniało to pewne układy, m.in. zmniejsza o jednego liczba dyrektorów. Powołano swego zastępcę do spraw technicznych, a obowiązki zastępcy do spraw produkcji będą pełnił sam. Oddzieliłmy Dział Główny Mechaniki od bazy sprzętu. Na kierownika bazy powołaliśmy człowieka z dwudziestoletnim stażem pracy. Jego poprzednik miał co prawda studia, ale tam nie uczył właściwego kierowania bazą. Powołaliśmy komórkę, która zajmowała się będzie wyłącznie kontrolą wewnętrzną. Gdyby ta komórka była powołana wcześniej, być może dziś mielibyśmy lepsze samopoczucie.

CHŁODNIEJ

zrobiło się w Grajewie, o-mocje jakby opadły. Dyrektor Parfien — choć o tym nie mówi — czuje się o dnia jak aktor przed wyjściem na scenę. Dusł go trema. I tak szczerze mówiąc — nie ma się czemu dziwić. Każdy jego krok, każdy ruch — że nie wspomnę o podpisie — będzie przez długi jeszcze czas śledzony z ogromną uwagą. Nie tylko przez żalę.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

— Ani pytań, ani wątpliwości do sposobu przeprowadzenia kontroli nie mam. Wykazała ona jasno naszą nie-udolność. Wiemy dziś na pewno: jedno: podobne zdarzenia nie mogą mieć miejsca w przyszłości. Rozpoczynamy spłis z natury, chcemy przeprowadzić porządną inwent-

kroczeniach, to za pierwszy wypadek drogowy, w którym poszkodowany został człowiek uważa się przypadek pani Brigitte Driscoll z Croydon koło Londynu 17 sierpnia 1886 roku. Pani ta wraz z córką — przyjaciółką wybrała się na przedstawienie do Crystal Palace. Po drodze, przechodząc przez jezdnię, pani nie wzięła pod uwagę treści widniejącej na dużej tablicy — „Uwaga na wozy bez zaprzęgu konnego”. Będąc na środku ulicy pani Driscoll z przerażeniem spostrzegła, że jadą wprost na nią trzy wozy bez koni. Jedyną jej reakcją było wycołowanie parasolki w najbliższym z potworów. Jak później wyjaśniła chciała go odepchnąć. Niestety, ten ów okazał się zbyt słaby, pani Driscoll została przewrzucona na jezdnię i... przejechała. Na szczęście wyszła z tego z niewielkimi obrażeniami. Mimo katarygicznego żądania ukarania sprawcy, sędzia wydał historyczne orzeczenie winną jest poszkodowana, ponieważ, mimo wyraźnego ostrzeżenia, weszła na jezdnię i padła ofiarą własnej nieuwagi.

Za pierwszy protest przeciw rozwijającej się motoryzacji należy uznać oświadczenie dziennikarza szwajcarskiego — Hugue de Roux — które ukazało się w „Tribune de Geneve” w 1894 roku. „Wczoraj omal nie zostałem zmiażdżony wraz z żoną i dziećmi przez pewnego osobnika jadącego samochodem z prędkością lokomotywy. Mam zaszczyt oświadczyć, że od dzisiejszego dnia będę wychodził na ulicę wyłącznie z nabitym pistoletem w kieszeni i będę strzelał do każdego z tych wściekłych psów rozbijających się samochodami lub trzymającymi napedzanymi benzyną. Będę to czynił ratując siebie i swoją rodzinę przed niechybnym przejechaniem”. Protest ten poza jego niekwestionowanym pierwszeństwem może świadczyć o krótkim usposobieniu genewskiego żurnalisty. Naonczas było w całej Szwajcarii... dziełko pojazdów napedzanych silnikami.

(Za tydzień o hałaśliwej reklamie i pierwszych próbach sportowych).

JANUSZ GRYSIN

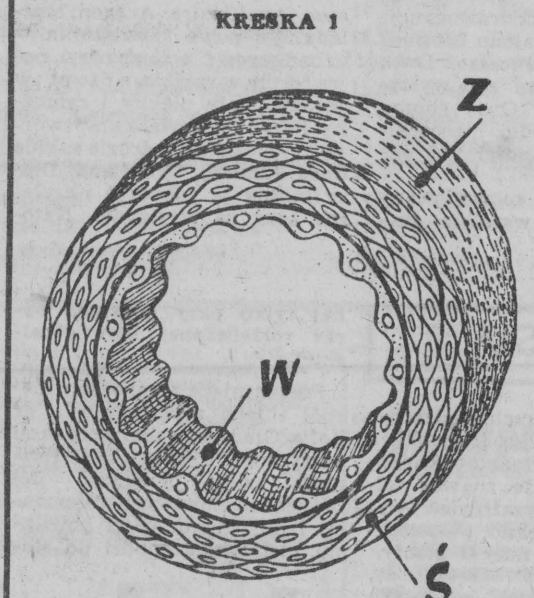
BIAŁOSTOCKI UNIWERSYTET SERCA

A skleroza, proszę pani, nie pobiła. Młodym, starym. Nastolatkom też zagraża.

Miażdżyc

Po ukazaniu się pierwszego wykładu o miażdżycy zatelefonoowało kilku zapalekopolonych 30- i 40-latków. Zaproszowali, aby w następnym wykładzie wyraźnie zaznaczyć, że skleroza — jak to się powszechnie mówi o miażdżycy — jest chorobą ludzi starszych. Ponieważ niełatwo jest prowadzić wykład przez telefon, dlatego też poprosiliśmy naszych rozmówców o uważne przeczytanie niniejszego artykułu. Wyjaśniamy w nim kilka nieporozumień dotyczących rozwoju miażdżycy.

Dla lepszego przedstawienia, w którym miejscu w tętnicy powstaje ta choroba, zobaczmy jak wygląda zdrowe naczynie. Oto rysunek przedstawiający jego przekrój poprzeczny:



Ściana tętnicy zbudowana jest z trzech błon: wewnętrznej (W), środkowej (S) i zewnętrznej (Z). Każda z nich składa się z co najmniej jednej warstwy. I tak błona wewnętrzna stanowi jedną warstwę komórek śródbłonnki wysięlającej wewnętrzną powierzchnię naczynia oraz włókna sprężyste tkanki łącznej, tworzące elastyczną blaszkę. Ta ostatnia oddziela błonę wewnętrzną od błony środkowej, która składa się z określonej przebiegającej warstwy niemiękkich. To z kolei osłonięte są włókna łącznej tkanki łącznej, stanowiącej błonę zewnętrzną naczynia. Komórkami nalicznej występującymi we wszystkich trzech błonach są komórki mięśni gładkich czyli mioocyty.

U osób starszych tętnice ulegają zwężeniu. Oznacza to, że w błonie wewnętrznej i środkowej pojawia się coraz więcej nie-sprężystych, o mniejszej elastyczności włókien tkanki łącznej, natomiast ubywa włókien mięśniowych. Te nieelastyczne włókna ulegają z czasem stwardnieniu i niekiedy

BOGATY ŻYCIORYS -BIEDNE ŻYCIE

Ciąg dalszy ze str. 4

celu uzyskania od nich alimentów.

Rozmawiam z dziećmi starsz. córka Anna, sprzątaczką w przychodni kolejowej, obarczona jest wychowaniem ośmiora dzieci. Syn Władysław, uczeń rolnik gospodujący na kilku hektarach (leży ziemi, sam stara się o przeżycie na rentę, gdyż nie ma spadkobiercy. Najmłodsza córka, Luba, urzędniczka ze skromnym wynagrodzeniem 12 tysięcy zł i 1 maż rencista, mieszkający w Białymstoku w przedwojennym drewnianym, ledwie widać ko-niec z końcem.

— Dzieci nie odznaczają się od pomocy matce. Córka Luba wytapetowała niedawno wiejską chatynkę. Wnu-ki narabowały drewna na zimę. Często przywożą babce cukier, herbatę, tańsze we-dliny. Syn od czasu do czasu podrzuca ziemniaków. A jak przed świętami zabije świnia, to też się dzieli. Są to jednak półśrodki. Bo już na zmianę instalacji elektrycznej, gdyż istniejąca grozi pożarem, nie starcza kilkunastu tysięcy.

Oczywiście Urząd Gminy formalnie jest w porządku, jako że dzieci Eufemii Li-sieckiej odwiedziłem, nie posiadała ani ciepłej odzie-ży, ani obuwia, ani zmiany pościeli.

— Cóż mi z bogatego ży-ciorsu, gdy mam biedny żywot — mówi z żalem.

STANISŁAW FIEDOROWICZ

MAŁE KSIĘSTEWKO

udowolniane w różnych miejscach. Przy budynku sto-roni — wysypisko trocin. Wpływają na brzo brzo-ty powstające z wody, jest przyczyną powstawania kałuży wody błota, mieszanego przez zanieczyszczające pojazdy. Poja-zy wyeliminowanie z eksploa-tacji są zdezastowane, zde-pletowane, nie zabezpieczone przed kradzieżą części „re-spolano”.

Kierowcy w PBRol nie za-tykają sobie głowy codzien-nymi obowiązkami. Po in-spektorzy stwierdzili to na podstawie kontroli „bra-kowej”. Na skontrolowanych

— To co zobaczyliśmy — mówi Kazimierz Filipkowski — jest niczym innym, jak następstwem beztroski, lekcewa-żenia podstawowych przepi-sów, niedostatecznej dyscypli-ny pracy i braku nadzoru ze strony kierownictwa jednostki. Nie dziwi więc nas fakt, że dotychczasowe kontrole przed-siębiորства nie przynosiły żad-nych efektów. Nikt tu po prostu nie traktował poważnie ani protokołów, ani zaleceń pokontrolnych. Nieprawdow-ności te doprowadziły do nie-usadunionych strat w wyso-kości ponad 3 milionów zło-tych. Powstały one w wyni-ku likwidacji i kasacji pojaz-

— CO PAN NA TO, DYREKTORZE?

— Ani pytań, ani wątpli-wości do sposobu przeprowa-dzenia kontroli nie mam. Wy-każala ona jasno naszą nie-udolność. Wiemy dziś na pew-no: jedno: podobne zdarzenia nie mogą mieć miejsca w przyszłości. Rozpoczynamy spłis z natury, chcemy przeprowadzić porządną inwent-

Nikotyna truje nie narodzonych

Grupa lekarzy duńskich przeprowadziła liczne badania nad niemowlętami, które od chwili poczęcia przebywały w pomieszczeniach, gdzie unosił się dym z papierosów. Okazuje się, że nikotyna zatrąca płuca i powoduje oddechowe i krążeniowe zaburzenia.

Badania wykazały, że niekoniecznie w czasie ciąży musi palić matka. Wystarczy, aby przebywała w pracy w kłó palącym, lub w domu, gdzie palił mąż. Wyliczono, że jeśli ojciec wypala w domu dziesięć paczek papierosów, to noworodek już jest zatruty nikotyną i w przyszłości będzie od niej uzależniony.

Ustalono również, że w takim wypadku płód rozwija się wolniej i noworodek jest średnio o 120 gram cięższy od dzieci rodziców niepalących. (pr)

Droga do sławy

27-letni Jim Cartwright po skończeniu szkoły robił różne rzeczy, ale najszybciej był bez pracy. Mieszkał w małym, zabitym deskami miasteczku Farnworth koło Boltonu. Szare życie jego mieszkańców natężyło go do napisania sztuki, którą przesłał do londyńskiego teatru Royal Court. Tam praca debiutanta bardzo się spodobała i wkrótce wystawiono „Droga” (Road) na małym scenie — Theatre Upstairs.

Przedstawienie zrealizował Simon Curtis, jeden z najbardziej utalentowanych reżyserów młodego pokolenia, w konwencji bardzo modnego obecnie w Wielkiej Brytanii teatru promenade, maksymalnie zacierającego granice między aktorem a widzem. Oprócz rozwiązań scenicznych, sztukom mł. dyskoteka w przerwie i bar.

Zainteresowanie publiczności było tak duże, że przedstawienie przeniesiono na główną scenę, a autora uhonorowano m.in. nagrodą telewizyjną ITV za debiut. Ale największą była propozycja teatru podjąć pracę w charakterze stałego dramaturga tej sceny. Cartwright, który — jak sam twierdzi — na palcach jednej ręki może policzyć przeczytane przez siebie książki, pytany o źródła tych sukcesów odpowiada: „W moim umyśle tkwią demony: Ubóstwo, Bezrobocie, Niesprawiedliwość. Muszę je wypędzić. Kiedy przełamam myśl na papier, jestem oczyszczony”. (PAP)

Magazyn

Gazety Współczesnej



Pomysłowe oświetlenie praskiego Starego Miasta CAF-CTK

MYŚLI PRZEKORNE

Nie można nie być człowiekiem, gdy się już wyraziło zgodę na to!

Ważne zagadnienie z dziedziny fonetyki: modulacja głosu sumienia.

Czy dojdzie do tego, że władza będzie pracować, a my będziemy się temu przyglądać?

Niektórzy intelektualiści specjalizują się w fabrykowaniu bąbli pojęciowych.

Demokracja górnych sfer: ustawianie się bogów w alfabetycznej kolejności.

Dekolt: płaszczyna kompromisu między tekstylnymi a naturystami.

W sztuce kochania wiele zależy od odpowiednich gabarytów miłośnika.

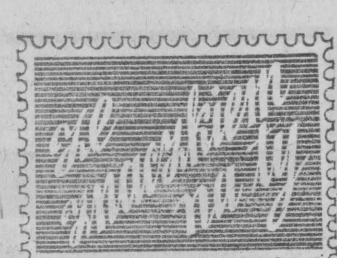
ZBIGNIEW WAYDYK

Żywa książka telefoniczna

26-letnia telefonistka Gou Vanling z chińskiego miasta Harbin, leżącego na północnym wschodzie Chin, zakodowała w swojej pamięci 15 tysięcy numerów telefonicznych z dziesięciu miast chińskich.

Podczas jednej z imprez pokazowych chińskiego resortu poezji i telekomunikacji, Gou Vanling dowiodła niezwykłej predyspozycji wobec setek osób uczestników wystawy nowości technicznych.

Zapytana o metodę zapamiętywania tak ogromnej liczby numerów telefonicznych młoda telefonistka odpowiedziała, że numery te utrwała sobie w pamięci podczas robienia zakupów i oglądania programów telewizyjnych. (pr)



W starej prasie filatelistycznej wyczytałem informację, o tym, jak to jeden z filatelistów zabrał sobie trud i zebrał prawie komplet zwykłych datowników pocztowych z całej ówczesnej Polski. Były to stemple na listach poleconych z „erka-”

mi”, expressowych, lotniczych, wartościowych, urzędowych, a także na wycinakach z korespondencji. Zbiór miał być nawet eksponowany na jednej z przedwojennych wystaw filatelistycznych. Nie znalazłem na ten temat jednak żadnej wzmianki w prasie.

Przed dwudziestu laty jeden z warszawskich filatelistów pokazywał mi swój zbiór, poświęcony działalności poczty na ziemiach przyłączonych w 1939 r. do Białoruskiej i Ukrainy SRR. Wiele listów i innych przesyłek pochodziło z dawnego województwa białostockiego. Przez pewien czas w użyciu były tu polskie i radzieckie znaczki i stemple pocztowe. Korespondencja ówczesna przedstawia więc interesującą dla zbieracza mozaikę.

Przed paru dniami jeden z białostockich filatelistów poinformował mnie, że zebrał już prawie komplet tak zwanych „erek”, nalepianych w urzędach pocztowych na listy polecone a pochodzących z trzech województw: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego. Brakuje mu tylko „erek” z takich miejscowości jak Żelazna, Bobrowka, Kalinówka, Kościelna, Białosy, Górany, Różany Stok, Wólka, Bacik, Średnie, Czarna Średnia, Krupiel, Łosinka, Orzeszkowo, Policzna, Gregorowce.

Ciekawy pomysł

Hołody, Lubin, Kościelny, Strabla, Snieżki, Nurzec. Powiecie: duże braki. Tak, ale ile już zdążył zebrać! Okazuje się, że nie jest to takie łatwe. Zdarza się, że w niektórych urzędach rzadko nadaje się listy polecone. Ze drożej? Nie tylko. Ludzie po prostu nie wierzą, że list polecony może szybciej dotrzeć do odbiorcy. Bywa, że zwykły idzie szybciej.

Jaki sens ma takie zbieranie? A ma. Przede wszystkim kolekcjoner ma satysfakcję, że filatelistycznie udokumentował działalność poczty w swym regionie. Przecież takim „erkiem” na listach towarzyszy



NA ZDJĘCIU: Arkusik 4 znaczków ONZ w walucie austriackiej, poświęcony 40-leciu Federacji Towarzystwo Przyjaciół ONZ.

zły będą w zbiorze odpowiednie napisy o ilości, rozmieszczeniu, zasięgu działania i historii poszczególnych urzędów pocztowych.

A zbiór przesyłek z lat 1939-1941 — oprócz walorów filatelistycznych — ma także dużą wartość historyczną. Znam zbieracza, który gromadzi listy ze specjalnymi stemplami i pieczęciami pochodzącymi od żołnierzy odbywających służbę w Doraźnych Siłach Zbrojnych ONZ na Bliskim Wschodzie. Zresztą fragmenty takich dwóch zbiorów były niedawno eksponowane w Muzeum Wojska w Białymstoku. I takie zbiory — obok filatelistycznej — z czasem będą miały również wartość historyczną.

Inny przykład: przez wiele lat na Jeziorze Gorkkim w Egipcie było zablokowanych wiele statków, w tym i polskich. Marynarze, którzy ich pilnowali, dla zabawy wydawali znaczki p. ztowe. Oczywiście, były to raczej pamiątkowe nalepki. Ale dla niektórych z nich na oryginalnych listach są bardzo cenne. np. wspomnianych „erek” z województw.

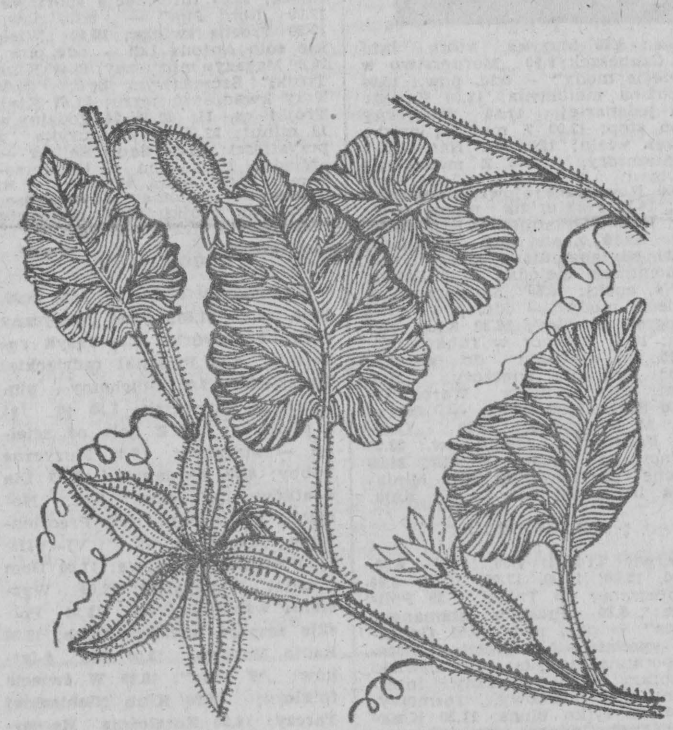
FILATELISTA

Nie śpieszmy się...

Na wiosnę br. 44-letnia Amerykanka Jacqueline Cole po wywiezie krwi do mózgu zapadła w śpiączkę i przy życiu utrzymywano ją za pomocą aparatury medycznej. Kiedy minęło 41 dni i chora nie odżyła, skłama przytomność, jej mąż uznał, że nie ma sensu dłużej sztucznie podtrzymywać jej życia. Ale sędzia stanowy, który jako jedyny mógł wydać polecenie

lekarzom odłączenia chorej od urządzeń podtrzymujących procesy życiowe, uznał, że warto jeszcze poczekać. I o to sześć dni później Jacqueline Cole przebudziła się i przytomnie usmiechnęła się do męża. Obecnie chodzi ona już przy pomocy metalowej podpórki, powraca jej pamięć i lekarze mają nadzieję, wkrótce odesłać ją do domu.

DZIWI ŚWIATA ROŚLIN



Cucurbita pepo...

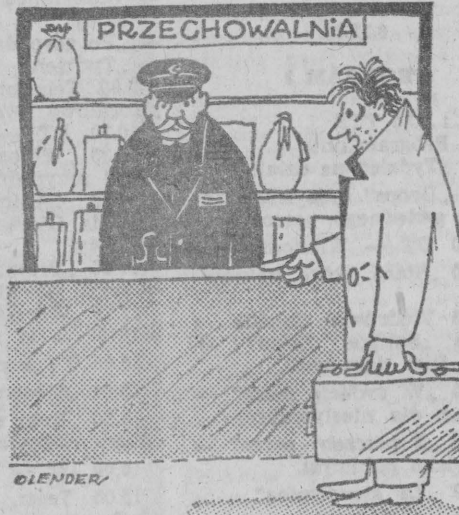
...czyli parę słów o dyni. Najwięcej jej odmian uprawia się dzisiaj w Meksyku, na południu Stanów Zjednoczonych, w Gwatemali i Hondurasie. Specjalizujący się w hodowli tej rośliny farmerzy osiągnęli niezwykle rezultaty: owoce ważące ponad 150 kg, o delikatnym, szorstkim miąższu barwy śnieżnej biele.

Miąższ dyni zawiera sporo różnych cukrów, pektyn, sole potasu, wapnia, magnezu i żelaza, witaminy C, B1, PP. Dynie jada się surową, gotowaną, marynowaną, a Indianie spożywają smażone kwiłki. Miąższ zapobiega stwardnieniu tętnic i obniżeniu na nie choroby sercowo-naczyniowej. Skutecznie przeciwdziała nadciśnieniu krwi i zaburzeniom przemiany materii.

Nasiona (pestki) dyni zawierają ponad 50 proc. tłuszczu, ale przede wszystkim cenne kurbitycyny — naturalne środki przeciwnowotworowe. Medycyna ludowa od dawna zaleca je chorym na nowotwory i nowotworach, czyli ludzkom noszącym w przewodzie pokarmowym tajemną uzbrojonego i nieuzbrojonego. Kurbitycyny nie wpływają toksycznie na organizm, w przeciwieństwie do leków syntetycznych.

Rys. J. LENGIEWICZ

CZY MOGĘ PRZECHOWAĆ SIĘ DO LEPSZYCH CZASÓW?



Rys. K. Olender

WYSOKIE KWALIFIKACJE ZAWODOWE ZDOBYWAŁEM, PRACUJĄC W KILKUNASTU ZAKŁADACH...



Olender

KRZYŻÓWKA

kojarzy się z wystawianiem do wiatru, 19) tło drukarskie, 20) mebel rozkładany przez księgowych w Stanach Zjednoczonych, 21) jadalne niepożyczenie, 22) William Szekspir, 24) muzeum pod gołym niebem, 26) zgrane towarzysze, 27) srebrny się na skoniach, 30) rewolucyjny okręt, 30 i Tel-Awiwem, 32) dokument wystawiony przez dział kontroli technicznej, 33) koń zinnokrwisty albo autor sztuki „Taniec czarnego sierzanta” (skolary z górami w zach. Europie), 35) pierwiastek chemiczny, 36) sztuczne jezioro w USA, na granicy stanów Arizona i Nevada (anagram słowa „Edam”).

POMIĘDZY CZYTELNIKÓW, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali trafne rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zamieścić: „Krzyżówka z numeru 284”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z NUMERU 278

POZIOMO: studentka, dygot, rozwidlenie, cykorla, mars, konserwator, koma, uczta, ekstrawagancja, narle, kosa, impertynent, arab, awatara, kataryniarz, diaba, katarman. PIONOWO: rzyko, korona, towar, dudka, niemiec.

HOROSKOP z przymrużeniem oka

- BARAN**
21.03
20.04
Przytyw energii i silnej woli wpłynie korzystnie na plany zawodowe. Nowo poznana osoba w pełni doceni Two aspiracje i walory. W najbliższych dniach rozwiązanie uciążliwych problemów finansowych. Spotkanie w miłym gronie i dobre wiadomości. Ważny fakt.
- BYK**
21.04
21.05
Jesiennie nastroje i smutne humory. W pracy nie kontrolowane reakcje. W życiu prywatnym skłonność do wyolbrzymiania spraw białych, niecierpliwości, nadmiernej pedanterii. Trudno z Tobą wytrzymać na co dzień. Finanse dobre. Ważne bliźnięta.
- BLIŹNIĘTA**
22.05
21.06
W pracy niewykłuczone drobne konflikty. Nie zważaj na złośliwe uwagi przeciwników — przezwyciężaj przez nich zadręczenie. Kłopoty codzienności znikną za sprawą osoby, która wkrótce przestanie Ci cały świat. List i dobra wiadomość. Sprzyja Ci Koziorożec.
- RAK**
22.06
22.07
Tydzień udany. W pracy sporo satysfakcji z pokonania nieprzewidywanych przeszkód. Słowa uznania za trafne decyzje i energiczne działania. W życiu prywatnym pomyślnie zakończenie ważnej dla Ciebie sprawy. Przyjemne Ryby.
- LEW**
23.07
22.08
Tydzień nieciekawych i szarych. W pracy działania rutynowe. Spadek energii, pogorszenie samopoczucia i niechęć do wszelkich działań towarzyskich. Domowych tip. Zdrowie pod znakiem sapytania. Finanse dobre. Życiowy Baran.
- PANNA**
23.08
22.09
Udany i satysfakcjonujący tydzień. Powrót walory we własne siły, zapał i energia. W pracy niewykłuczone nowe, zaszczytne stanowisko. Pomyślny finał sprawy prywatnej, o którą zabiegam od dłuższego czasu. W domu samoleśnienie miłoś. Lejane Ryby.
- WAGA**
23.09
22.10
Sprawy osobiste a konkretnie sawód sercowy sprawi, że pocujesz się osamotniony i niedoceniany. Siad podatność na stresy i brak koncentracji. Czas leczy rany, a na razie zajmij się konkretnymi działaniami w pracy zawodowej lub społecznej.
- SKORPION**
23.10
22.11
Duży ruch i szum wokół Twojej osoby. Różne oceny i komentarze. Bez wysiłku rozstrzygniesz wszystkie wątpliwości. Nikt nie może zmusić Cie do odpowiedzialności za cudze błędy i niedopatrzenia. W uczuciach, interesujący watek. Przychylny znak: Wodnik i Ryby.
- STRZELEC**
23.11
21.12
Nowe, interesujące znajomości zapowiadają atrakcyjne spędzenie czasu w sympatycznym gronie. Ożywienie życia towarzyskiego wpłynie na poprawę nastroju, humoru i bliskotłowego dowcipu. Rezonans uciech. W pracy dobre perspektywy. Sprzyja Panna.
- KOZIOROŻEC**
22.12
20.01
Tydzień w pracy na wysokich obrotach. Liczne satysfakcje i obywatelski. Kłopoty organizacyjne. Przychylny zwrot w życiu prywatnym. Trafne decyzje. Dobre porozumienie z najbliższą osobą. Zdrowie delikatne. Finanse w sormie. Sympatyczne Ryby.
- WODNIK**
21.01
20.02
W pracy zmagania z problemami o wysokim współczynnikiem trudności. Kłopoty organizacyjne. Przychylny zwrot w życiu prywatnym. Trafne decyzje. Dobre porozumienie z najbliższą osobą. Zdrowie delikatne. Finanse w sormie. Sympatyczne Ryby.
- RYBY**
21.02
20.03
Tydzień wzmożonych działań zawodowych, społecznych i prywatnych. Konieczna koncentracja i dobra organizacja dnia by podjąć wszystkich obowiązków. Wyniki mogą być rewelacyjne. W domu radość. Przyjemne znaki: Panna i Wodnik.

Listy miłosne księcia Windsoru wcale nie tak romantyczne

„Wielcy kochankowie”, jak określano w latach młodości romantycznych bohaterów słynnego roman su „wyszytych sfer”, były listy go króla Edwarda VIII i amerykańskiej rozwódki pani Wallis Simpson (dla której) w 1936 roku zrezygnował on z korony. Jakby to nie były romantyczne, jakby to nie były wcale wyjątkowe.

Przekazuje o tym lektura listów Mrs Simpson, późniejszej księżnej Windsoru do „jej króla”, nazywanego także „chłopcem” bądź „młodym królem”. W re ukazały się na angielskim rynku czytelnicy, wzbudzając wielkie zainteresowanie. Zawsze sensacje.

W listach tych więcej niż w innych, zajmują sprawy przyziemne, związane z problemami i kłopotami finansowymi, personelem kuchennym, sukniami, kursem dolara, nawet sporami wokół nie rozstrzygniętych partii brydża, nie oczekiwane zaklecia bądź wyznania miłosne.

To samo dotyczy zresztą wiadomości króla, który — przynajmniej na podstawie owej wymowy korespondencji — rysuje nam jako człowieka głęboko rabinów i samotny, szukający wsparcia w drugim, rozumiejącym człowieka.

Warto podkreślić, iż zgodnie z wolą adresatki i autorki listów, mogły być one opublikowane dopiero po jej śmierci.

Pani Simpson starała się nie odwoływać, nie zabiegała o pieniądze, szczyty i tytuły, nawet w końcu roku 1936 — własną ręką — starała się przezwyciężyć, usuwając z listów i rezygnując z „reki” króla Windsora. (PAP)

Marie Osmond na ślubnym kobiercu

Popularna amerykańska piosenkarka, Marie Osmond, podjęła produkcję nagrania „Briana Blosila”. Jest to drugie małżeństwo piosenkarki, która ostatnio otrzymała specjalną nagrodę za wykonanie utworów muzycznych „country”. Zaraz po ślubie Marie Osmond odbędzie tournée koncertowe po stanie Teksas.

